Moralnosci
Theatr.

JABIEDA

to jest:

PIENIACTWO KOMEDYA SATYRYCZNA

w pięciu Aktach.

w Rossiyskim Języku napisana wierszem przez Bazylego Kapnista.

Drukowana za Naywyższym dozwoleniem Nayjaśnieyszego PAWŁA Pierwszego IMPERATORA w St. Petersburgu.

Tłomaczona prozo, przez M. B. Tomaszewskiego.

Stulte nudabit animi conscienciam.
Fedrus.

---

w Mińsku w Drukarni Rządowey.

JASNIE WIELMOZNEMU

JMC PANU

ZACHARYASZOWI

KARNIEIEWOWI

TAYNEMU KONSYLIARZOWI,

GUBERNATOROWI MINSKIEMU

Orderów Swiętey Anny pierwszey Klassy, Swiętego równo Apostolskiego Xięcia Włodzimierza, wtórey Klassy wielkiego Krzyża, Kawalerowi: oraz, Orderu Swiętego Jana Jerozolimskiego

KOMANDOROWI.

Центрально-наукова
БІБЛІОТЕКА АН УРСР
Інв. №

JASNIE WIELMOZNY
PANIE!

Autor tego dzieła które ja przez dedykacyą offiaruię Jaśnie Wielmożnemu Panu Dobrodzieiowi, offiarował go Nayjaśnieyszemu PAWŁOWI pierwszemu IMPERATOROWI, od którego uzyskał Naywyższe pozwolenie drukowania onego. Imie Monarsze położone na czele tego dzieła, osłoniło Autora od nienawistnych przeciw niemu pocisków. Ja zaś, ile tylko będąc jego tłomaczem, lękać się wcale nie mam przyczyny: a w końcu, choćbym był i Autorem, nie miałbym się czego obawiać. Wszak że ta Komedya nic więcey nie jest, jak tylko Satyrą, a Krasicki Biskup Warmiyski wsławiony Poeta Polski napisał, że

Satyra w szczegulności ni komu nie łaie;
Czołem bije Osobom, gani obyczaie.
Satyra prawdę mòwi, względòw się wyrzeka,
Czci Urząd, wielbi Kròla, lecz sądzi człowieka.

Twierdzić jednak, ażeby gdziekolwiek cały Komplet podobnego Sądownictwa znaydował się, jakie tu Autor

odmalował; byłby wielki nierozum. Przeciwnie zaś, gdyby się gdziekolwiek nieznaydowały podobne charaktery, (ile w tak obſzernym Państwie jakie jeſt Roſsya, a w końcu w całey przeſtrzeni świata;) któż śmiało zaprzeczeć może? Niepoczuwaiący się więc do takich wyſtępków jakie tu Autor wyſzydza, nie tylko że się gniewać nie będzie ale nadto, odczytywać, albo zapatrywać się na niego z ukontentowaniem. A chociażby się kto i znalazł taki coby uyrzał ſwóy charakter okazany w którey Oſobie w tey ſztuce wyſtawioney; przez ſam rozum, utai ſwoie nieukontentowanie, pamiętaiąc na owe słowa Fedra: Stulte nudabit animi conſcienciam.

Co do mnie: wyznać muſzę że to tłómaczenie dalekie jeſt w porównaniu od Oryginału. Nie mogłem bowiem dobrać w Polſkim języku tak dobitnie uſzczypliwych wyrazów, bez obrażenia delikatności czytelników albo słuchaczów; jakiemi Autor maluie tu charaktery Oſób. Poſtrzegłem i to późniey, że ta ſztuka lepiey by się wydała wierſzem, aniżeli prozą, ale żałuiąc tyle łożoney pracy, i będąc prawie przynaglonym od wielu Oſób, podaię ją do Druku tak jak jeſt napiſaną. Przy tem, do należytego wydania jey wierſzem, potrzeba by

tak doskonałego Poety, jakim jeſt tłomacz: Cyda i Horacyuſzów.

Do przypiſania więc tego dzieła Jaśnie Wielmożnemu Panu, nic mi więcey, nie jeſt powodem, jak tylko przez tę offiarę oddania winnego hołdu wielkim JEGO Czynom. Wiadomo to jeſt każdemu, jak dawno utrzymuiesz Rządy tuteyſzey Gubernii. Nayjaśnieyſzy IMPERATOR PAWEŁ Pierwſzy, powołał CIĘ na ten Urząd, i z ukontentowaniem przyimował wſzyſtkie TWOIE czynności, Szczęśliwie nam Panuiący Mądry MONARCHA ALEXANDER, obdarza CIĘ Godnościami odpowiadaiącemi TWOIM trudom i zasługom. Jeſteś kochanym i poważanym od Obywateli. Kochaſz ICH na wzaiem. Przykładaſz nayusilnieyſzego ſtarania do dobra MONARCHY i do uſzczęśliwienia JEGO Poddanych. To jeſt jedyną pobudką do przypiſania CI tego dzieła, którego Oryginał offiarowany jeſt ſamemu MONARSZE.

JASNIE WIELMOZNEGO PANA

DOBRODZIEIA.

Nayniżſzy sługa.

Michał Tomaſzewſki.

IABIEDA

to jeſt:

PIENIACTWO

KOMEDYA SATYRYCZNA.

w 5 ciu Aktach.

OSOBY

PRAWOŁOW Aſseſor odſtawny.

KRIWOSUDOW Prezydent Departamentu Cywilnego

TEKLA Jego żona

ZOFIA Ich Córka

PRAMIKOW Podpółkownik

BULBULKIN)
ATUIEW) Sędziowie Cywilnego
RADBIN) Departamentu.
PAROLKIN)

CHWATAYKO Prokuror

KOCHTIN Sekretarz Cywilnego Departamentu

DOBROW Protokuliſta

ANNA ſłużąca Prezydentów

NAUMYCZ Poufały Prawołowa

ARCHIP ſłużący Prawołowa.

SCENA w DOMIE KRIWOSUDOWA.

JABIEDA

AKT I.

Teatr okazuie ſalę Sądową w którey troie drzwi. W kącie ſtoi ſtół czerwonym ſuknem nakryty.

SCENA I.

PRAMIKOW, DOBROW.

Wchodzą z ſtron przeciwnych.

Dobrow.

Co ja widzę?,.. nie zwodząż mnie me oczy? nie!.. tak jeſt, to jeſt móy Pan, to móy dobrodziey!

Pramikow.

Witam cię, witam kochany przyiacielu! o jakże mi jeſt przyiemne ſpotkanie ſię z tobą.

Dobrow.

Ile po tak długim niewidzeniu Pana, z moiey ſtrony nayprzyiemnieyſze. Ale to mnie zadziwia, co Pana ſprowadza

do tego domu, do tey piekielney paſzczęki urządzoney na ukaranie grzeſzników za nayciężſze wyſtępki?..Ach zapewne jaki proces?

Pramikow.

Jedno zgadłeś. - Ale jeſt jeſzcze inna ważnieyſza przyczyna, mego tu przybycia.

Dobrow.

Ważnieyſza?,. Spoſob Pańſkiego myślenia, jeſt mi bardzo dobrze znaiomy, z którego wnoſzę, że nad ten artykuł ważnieyſzego bydź niemoże. Zaſpokóy więc Pan ciekawość, a bardziey intereſowanie przywiązanego zawſze ſługi ſwego. Zamilcz o tey to ważnieyſzey przyczynie, a objaśniy mi pierwſzą. - Cóż by to miał bydź za proces?

Pramikow.

Niewiem zkąd mi go nieſzczęście wbiło za kołnierz. O ileż dokładałem uſiłowań ażeby ſię z tego wywikłać, ſtarałem ſię pogodzić, uſtępowałem ſzkod i krzywd mi poczynionych, ale wſzyſtkie moie zabiegi były daremnemi... Szczęściem odbyłem dość pomyślnie obydwa Sądy Powiatowe, gdzie Bogu dzięki nie podchlebiano fałſzom i podeyściom chytrego mego

przeciwnika: i cała ſprawa odeſzła do tuteyſzego Cywilnego Departamentu.

Dobrow.

Lękam ſię bardzo, ażeby tu ona nie oſiadła. Przecie kto to taki Pana pociąga? i o co?

Pramikow.

O co? tego ſam niewiem. Czy znaſz Prawołowa?

Dobrow.

Prawołowa?

Pramikow.

Nie inaczey.. Coż to cię zadziwia?

Dobrow.

Co zadziwia?.. Będąc tak przezornym; jak można było dać ſię uſidlić temu napaſtnikowi?

Pramikow.

Chytry ma bydź z niego oſzuſt, i przebiegły wykrętacz, jednak nie koniecznie jeſt mi niebeśpieczny.

Dobrow.

Kto? Prawołow?

Pramikow.

Tak jeſt, zabiegi jego w dwóch Sądach były daremnemi.

Dobrow.

O! nieznaſz Pan jeſzcze tego ptaſzka. Równego jemu wykrętacza, niemaſz na całym świecie. Coż mu to ſzkodzi, że w Sądach Powiatowych ſprawa poſzła nie podług jego myśli? Tam tylko rzeczy roſpoznaią, i z przyłączoną opinią odſyłaią do tuteyſzego Departamentu, który ſwoią decyzyą całą rzecz ſtanowi. Spi on ſpokoynie na to, że go tam obwiniaią, aby tylko tu znalazł pomyślny koniec, a w jeden momęt, jego ſprawa, cale inną poſtać weźnie. Z Prawołowem iść w Prawne zapaſy, to jeſt zawielka odwaga.

Pramikow.

Ale proſzę mi powiedzieć! w czym on może mi bydź tak ſzkodliwym? Z młodych dni moich będąc wysłanym za granicę, nie byłem nawet przy śmierci Oyca mego, i nie wiedziałem co ſię z memi dobrami dzieie; a nawet mi to na myśl nie przyſzło, ażeby kto miał ich przywłaſzczyć ſobie podobnym ſpoſobem. Za powrótem moim: pożar woyny z dwóch ſtron coraz bardziey ſię rozſzerzał. Wziołem więc za pierwſzą powinność ofiarować ſiebie na obronę Oyczyzny. Y to mi niedopuściło dochodzić mych krzywd i maiątku.. Uſtaie woy-

na, uwalniam ſię do domu, i tylko co wſtępuie na prog, on w też tropy wali ſię na mnie z Proceſsem. Obeſzło mnie to w prawdzie, ale ſię przekonałem, że on jeſt złośliwy pieniacz, i podły intrygant, a nic więcey.

D o b r o w.

Tak jeſt nic więcey. -- A toż jeſzcze mało? -- Mości Pułkowniku, żal mi jeſt bardzo WPana Dobrodzieia, --- Niebożczyk Oyciec Pańſki, był wielkim moim Dobrodzieiem, -- Łaſkawe Jego względy, nigdy mi z pamięci nie wyydą. -- Widzieć tedy WPana Dobrodzieia wplątanego w tę matnią, jeſt mi bardzo boleſno -- Jeżeli moia uſługa może mu bydź w czem użyteczną? Proſzę mi roſkazać; a wypełnienie Pańſkiey woli, będzie dla mnie naymilſzym obowiązkiem.

P r a m i k o w.

Kochany Przyiacielu, bardzo ci za to dziękuię! -- Przyznam ci ſię więc ſzczerze, iż poradzić ſobie wcale nie mogę, jak mam tu poſtąpić. Powiedź że mi nayprzód, w czym że to móy przeciwnik, może tak bardzo być mi ſzkodliwym?

D o b r o w.

Dziwne zapytanie. -- Już ſię Pan ſam

przekonałeś, że on jest złośliwy Pieniacz, i podły intrygant. Ale to jeszcze mało. Więc ja Panu w krótkości opiszę cały jego charakter. -- Będąc bowiem lat kilka tuteyszym Protokulistą, miałem dosyć czasu poznania tego Jegomości, który swemi ramotami, corocznie zawala naszą Kancelaryą. -- W wykrętach i obrótach sam Lucyper jemu nie wyrówna. -- Przy tem, wystaw sobie WP. Dobrodziey Człowieka rospasanego na wszystkie bezprawia, Człowieka bez względu na Prawo Boga, i prawo Narodu. Wystaw sobie WPan Dobrodziey występki, jakie tylko myśl czyia obiąć może, jako to: fałsze, gwałty, napaście, naiazdy, niesłuszne grabieże, zmyślanie Praw, wexlów, Testamentów, Kłamliwych świadectw, fałszywych przysiąg, rozboie, kradzieże, łupiestwa, i inne tym podobne niegodziwości, jakie tylko mogą być pod słońcem; a nie masz czego by on po kilkanaście razy niepopełnił; wszelako w każdey sprawie, zawsze wyydzie dobrze i zawsze niewinny; a każdy jego przeciwnik, zawsze obwiniony, i dobrze ukarany. -- Cała zaś tuteysza Palestra, znana mu jest na wylot. Wszystkie prawne wybiegi są u niego na palcach, przeniknął prawie skłonność

każdego sędziego, wie on z którego boku, i jakim ſpoſobem ma z nich zażyć każdego i ująć na swoją stronę. Wie on komu dać ładunek złota, trzosik srebra, paczek aſsygnacyów. Komu przegrać grubą stawkę, kogo dobrze uczęſtować; któremu przyſłużyć ſię ankarem wina, ſmyczą chartów, Angielſką karetą, zegarkiem kameryzowanym; ſłowem: nie ma w tem rzemioſle biegleyszego oszuſta nad niego.

Pramikow.

W ſamey rzeczy zaczynam nieco powątpiwać... Ależ moja ſprawa tak czyſta i jasna...

Dobrow.

Niech będzie tak jasna i czysta jak ſzlifowany kryształ; on ją tak zbrukać i przycmić potrafi, jak zuzel Kowalſki.

Pramikow.

Nie mogęż więc polegać na przezorności i ſprawiedliwości Sędziów?... Tuteyſzy naprzykład Goſpodarz...

Dobrow.

Ach lękam ſię tylko ażeby nas kto nie podſłuchał. -- (*ogląda się*) Wiedz tedy WPan Dobrodziey, że Goſpodarz tuteyſzy a Prezydent Cywilnego Depar-
ii.

tamentu, jeſt wierutny Zyd i przedawca, który nawet przez omyłkę nie oſądził żadney ſprawy podług Praw i ſumienia, który krzywdą ludzką i zgnębieniem niewinnych ponapełniał ſwe szkatuły, który bez jaſnych i przekonywaiących dowodow (*pokazuie liczenie pieniędzy*) nie przyſtąpi do roztrząśnienia naymnieyſzey bagateli. Ale nie doſyć na tym że ſam zdziera na wſzyſtkie ſpoſoby, do tego jeſzcze ulubiona jego Małżonka, ma udzielną ſobie daninę. A chcąc Jaśnie Wgo: Prezydenta mieć po ſobie; trzeba wprzódy Jmość nakłonić na ſwoią ſtronę: wczem nie bardzo wielka zachodzi trudność, ponieważ ta dobra Pani nie pogardza niczem, na co ſię tylko zdobyć kto może. I co tylko obeymuią ludzkie obory, ſpichrze, ſtodoły, śpiżarnie, handle, ſklepy i piwnice; to wſzyſtko jeſt uniey wſpólnym dobrem, i nie ma nic obcego.

Pramikow.

Wyśmienicie! a Sędziowie?

Dobrow.

Wſzyſcy jednakowi, i w niczym nie uſtępuią ſwemu naczelnikowi, chociaż każdy w oddzielnym ſpoſobie. Jeden z nich nie pozwala ſobie ani godziny do wytrzezwienia ſię, i zawſze

jeſt bez przytomności. Jego zaś kolega, zawołany myśliwy. Cała jego myśl zaięta ſzczwaniem zaięcy. Zeby tedy pierwſzego mieć po ſobie, trzeba zawczaſu przygotować oxecht ſtarego węgrzyna, i tęgiego Gdańſkiego ſpirytuſu z parę baryłek. U drugiego zaś, ſworą gończych i ſmyczą rończych chartów, z ſamego Nieba wyſzłą ſprawiedliwość można uſzczwać i doiechać.

Pramikow.

Więc przynaymniey Aſseſorowie,...

Dobrow.

Zeby nie ſkłamać, w jednym z nich widać trochę poczciwości: ale cóż z tego, kiedy bardzo mało czytać, a jeſzcze mniey piſać umie w mowie zaś ſtraſznie zaiękliwy. Ten chociażby może i rad bydź ſprawiedliwym i dobrze myślącym, wielkie z niego zawali-droga. Drugi zaś, całkiem zatopiony w koſterſtwie, duſzę nawet ſwoią gotow poſtawić na kartę. I w czaſie ſamych Sądow Faraon całą jego przytomność zaymuie. Zeby zaś nudny czas ukrócić ſobie, tedy po żurnałach parole załamuie.

Pramikow.

A Prokuror, czy on także...

Dobrow.

Ach i to dobrodziey! Zhańbił bym ſwoie uſta, obraziłbym Pańſkie uſzy, wyrazem ſtosównym do pięknych jego przymiotów. Przezorny, i na wſzyſtko pilne i bystre ma oko; nayprędzey jednak dostrzeże to, co gdzie jest niedbale położonego. Ma przecię tę cnotę, że nigdy oto się nie kusi, czego dosiądz nie może. Co zaś do jego obowiązków sprawiedliwe, czy fałſzywe jakie донieſienie, wſzyſtko za równie przyimuie, i za wſzyſtko zdziera. Za pozwolony głos i przełożenie, za niedbalſtwo w czynnościach, za uchybiony w czymkolwiek termin, za późne przyyyście na Sądy; ſłowem, z czego tylko może i upatrzy, z tego ſtara ſię korzyſtać. A nawet z przeznaczonego ſtrawnego na życie tych biedaków co przez przypadek, czy za wyſtępek po turmach brząkaią kaydanami, niemal po połowie dla ſiebie odtrąca.

Pramikow.

Bardzo pięknie. Cóż mi jeſzcze powieſz o Sekretarzu?

Dobrow.

To machina dobrana do całego kompletu. I niech kto będzie goły tak jak

ludzka dłoń; przecież on cokolwiek znaydzie do wydarcia. Prawa zaś i ukazy wſzyſtkie, tak mu ſą dobrze znaiome, jak pięć palców u ręki. Napiſać zaś decyzyą w ſęſie oboiętnym, bez komat i peryodow; odmienić ſtyl w czytaniu, podſkrobać protokuł, przydać, wyrznąć, lub odmienić kartę w Kſiędzę; ſkręcić prawo, urwać łeb dokumentowi, zarzucić i zaniechać proces, umorzyć dowody, ułożyć fałſzywy dokład; w tych wſzyſtkich umieiętnościach, niemaſz jemu równego. Z Prawołowem ſą oni przyjaciołmi od ſerca, ledwie bym nie przyſiągł, że on jego ſprawę trzyma u ſiebie pod ſekretem, ponieważ niema jey w moim wydziale.

Pramikow.

Przecudownie! Przebóg cóż to za ſtek niegodziwców, jakiż to ſtek drużyny!

Dobrow.

Co tylko tu Panu powiedziałem, to jeſt tak czyſta prawda, jak to, że ja tu przed nim ſtoię. Ale na miłość Boſką!..

Pramikow.

Bądź ſpokoyny, i nie lękay ſię bynaymniey. Ach tak jeſtem nieprzytomny, że ſam niewiem od czego mam zacząć.

Dobrow.

Nie dosyć że Pan jesteś objaśniony z mojey relacyi, że tu jak początek tak też i koniec, każdemu dać a dać.

Pramikow.

Bardzo dobrze!.. Tobie tedy naypierwey jako przyiacielowi i znaiomemu,... (*daie sakiewki*)

Dobrow. (*usuwa się*)

Pokornie dziękuię! Panie!.. gdybym ja był tak przedaynego sumienia jak moi zwierzchnicy, i żebym niemiał za hańbę przyimować podarunki przed ukończeniem Procederow; dawno mógłbym sobie znaczny jaki maiątek zakupić. Ale takowe niegodziwe korzyści są u mnie w obrzydzeniu. Utrzymać zaś siebie, żywić żonę i dzieci pracą i trudami, to jest jedynym moim zamiarem i zaszczytem. A jeżeli kiedy proces póydzie pomyślnie na stronę sprawiedliwą, a wygrany za moią pracę i starania żąda mi uczynić jaką offiarę po zapadłym dekrecie; to przyznaię się że ią przyimuię bez naymnieyszego szkrupułu, i sumienie moie na to jest spokoyne. Względem Pana zaś, wcale jest co innego. Niech tylko będę w stanie

odsłużenia mu za doznawane w domu Jego dobrodzieystwa, a to mi będzie nayprzyiemnieyszą nadgrodą.

Pramikow.

Zadziwiasz mnie kochany Dobrowie. Jak że ty możesz dawać mi rady przeciwne twemu ułożeniu? Ty nie będąc nic więcey tylko szlachcicem, nie posiadaiąc jak tylko dobroć serca, bez maiątku, przy tak małym urzędzie, i pensyi; a nadto maiący w moim domu osobiste zasługi: niechcesz przyiąć podarunku dobrowolnie ci offiarowanego. Jakim że ja czołem odważyłbym się niemi poniżać Obywatela równego mi w maiątku urzędzie, i urodzeniu?

Dobrow.

Niech to Pana bynaymniey nie zastanawia. Urząd i urodzenie nie czynią tu naymnieyszey przeszkody. Kto bierze, śmiało temu dawać można. Wszelako, żeby ich ochronić od poniżenia; należy uczynić tę dystynkcyą, ażeby niższemu nie dać pierwszeństwa przed wyższym; przeto podarunki powinne bydź umiarkowane podług każdego stopnia rangi i godności.

Pramikow.

Nie móy Przyjacielu! Nie jestem ja

zrodzony do takiego upodlenia ſię. Niech móy nieprzyiaciel kazi ſwe ſumienie podarunkami, ja tego nigdy ſię nie dopuſzczę. Mnie ſię zdaie, że tym ſposobem, czyſtą moią ſprawę, podałbym w powątpiwanie.

Dobrow.

WP. Dobr: zaśpiewałeś nam pioſneczkę w cale nową i nieſłychaną: a przyſłowie nieſie, w tedy łyka drzeć, kiedy ſię daią.

Pramikow.

W podobnych zdarzeniach, niech ſię dla mnie nigdy drzeć niedopuſzczaią. Mogą oni wyzuć mnie z maiątku, mogą mnie go pozbawić, ale nie dokażą tego, ażebym ſię miał kiedy naymnieyſzey dopuścić podłości.

Dobrow.

Jakaż WPanu Dobr: przyydzie korzyść z podobnym ſposobem myślenia?

Pramikow.

Cnota, i poczciwość.

Dobrow.

Nie wczeſna tam cnota, gdzie niema co w gębę włożyć. Niech będzie co chce, ja życzyłbym jednak nad tym pomyśleć.

Pramikow.

Ja zawſze jedno myślę, że ſtoię przy ſprawiedliwości.

Dobrow.

I WPan Dobr: poſtanowiłeś nieodmieńnie zoſtać zawſze przy ſwoim uporze.

Pramikow.

Nie inaczey.

Dobrow.

I nie myśliſz Pan nic nikomu dać.

Pramikow.

Ani złamanego ſzeląga.

Dobrow.

WPana Dobr: zaś Przeciwnik, w cale inaczey myśli, i dla tego zawſze wygrywa. Jak ſię mi zdaie, że i teraz muſiał tu ſprowadzić za ſobą dobrze ładowane bagaże, i pod fortecą ſprawiedliwości podkopy ryć zaczyna.

Pramikow.

Mnieyſza oto.

Dobrow.

A jak odkryie zapał do ſzkatuły, tedy Pańſkiey ſprawiedliwości (*dmucha po dłoni*) z dymem na powietrze.

Pramikow.

I cóż z tąd? Jeżeli by oni mnie tu zmaiaczyli, to nie wielka rzecz będzie udać ſię mi do Namieſtnika.

Dobrow. (*na stronie.*)

Trafiſz tam jak z dżdżu pod rynę. Boże day mi tylko cierpliwość. (*głośno*) Mości Dobr: zaſtanow ſię WPan Dobr: nad tym co mówiſz... Ey!.. bo tu nie żarty! I gdy Jego tu oſkubią z oſtatniego piorka jak jaſtrząb kuropatwę, w tedy z apeliacyą wal, choć do ſamey Stolicy.

Pramikow.

Nic ſię nie lękam. Sprawiedliwość jeſt dla mnie tarczą a prawa podporą.

Dobrow.

O dobry Panie! Prawa ſą święte, ale ich wykonywacze ſą podli niegodziwcy. Prawo życzy nam wſzyſtkim ogólnego dobra, ale my choć jednego Oyca jeſteśmy dzieci: nie wſzyſcy jednak do dobrego jeſteśmy ſkłonni. Spóyrzyymy w Sądowe zwierciadło, pamiętne ryſy Piotra Wielkiego, nakazuią ſądzić nayſprawiedliwiey. Boſki Sąd takowy! ale gdzież go znaydziemy? Prawo ſtara ſię w nas w korzenić duſze nowe; umiarkować przewrótne i ſurowe nałogi,

żąda w poić w nas nie interesowanie, a Sędziów ile możności skoiarzyć z sprawiedliwością. Uymuią ich nadgrodami i zagrażaią surowemi karami, ale przeciw intrydze, nic to nie pomaga. Strzeż się tedy WPan Dobr: bo poki słońce weydzie, rosa oczy wyie. Ażeby nam nie pozbawić się chleba powszedniego; należałoby się cokolwiek z nią oswoić,

Pramikow.

To wszystko jest prawda, ale ja z tych prawideł ani kroku nie ustąpię. Postanowiłem raz, przeto wszystkie twoie perswazye są daremnemi.

Dobrow.

Ależ!...

Pramikow.

Przestań że już, proszę! (*przechodzi się niespokoyny*) a to co takiego, spostrzegam tu stół Sądowy.

Dobrow.

Niewiem jak mam powiedzieć, Anioł, czyli też zły duch przeięty łzami nie słusznie i niesprawiedliwie osądzonych, wszystkie Sądowe domy, pożarem obrócił w perzynę, a że w tak prędkim czasie niemożna znaleść w całym mieście takiego domu, żeby się w nim sądo-

wnictwo wygodnie pomieścić mogło, przeto naſz Prezydent przyiął do ſwego domu Juryzdykcyą Cywilną, za co z Kaſsy odlicza ſobie dobrą zapłatę. (*pokazuie liczenie pieniędzy.*)

P r a m i k o w.

Taką rzeczą ja nieſpodzianie znayduię ſię w Swiątyni ſprawiedliwości.

D o b r o w.

Ale Swięta ſprawiedliwość jeſzcze w niey śpi, choć już dawno dzień jaśnieie. Niewiem czy to z okazyi Imienin Goſpodarza, czyli dla układów.

P r a m i k o w.

Dla jakich układow?

D o b r o w.

Słyſzałem że wydaią zamąż jedynaczkę córkę ſwoią.

P r a m i k o w. (*z wielką ciekawością.*)

Za kogoż to?

D o b r o w.

Prawdziwie nic niewiem, ponieważ to jeſt rzecz tayna. Ale cóż to Pana Intereſuie?

P r a m i k o w.

Jak to co?... Ach!.. mogęż mieć w tobie zaufanie?

Dobrow.

Teraz jeſtem zupełnie w jego mocy. Sekreta które ci Panie odkryłem, bardziey mnie wiążą niżeli przyſięga.

Pramikow.

Wiedz że tedy o tym kochany Przyjacielu, że oddawna ſerce moie pała ku niey czyſtym ogniem miłości. Ale któż to jeſt mym rywalem?

Dobrow.

To niewiem dla jakich przyczyn trzymają jeſzcze w ſekrecie. Ale otoż jey ſłużąca.

SCENA II.

PRAMIKOW, DOBROW, ANNA.

Pramikow.

Jak ſię maſz kochana Anuſiu! Ach jak mnie to cieſzy że ciebie obaczyłem.

Anna.

Niemniey i mnie mości Dobrodzieiu. Ale z którey że to ſtrony WPana Bogowie tu przynieśli?

Pramikow.

Wſtrzymay ſię z twoią ciekawością, a pierwey zaſpokoy moią. Prawdziweż

to wieści rozchodzą ſię po mieście, że twoia Pani, zamąż ſię już oddaie?

Anna.

Ze ſię oddaie, to wielkie kłamſtwo, ale to prawda, że ią oddaią.

Pramikow.

Ach Kochana Anuſio, powiedz mi rzetelnie, opowiedz rzecz całą, zaſpokoy ciekawość moią, proſzę!

Anna.

Cóż ja Panu mam powiedzieć?

Pramikow.

Powiedz rzetelnie, jeſtemże ja kochanym?

Anna.

Chociaż zaniedbanie jego o nas zaſługuie nie co na ukaranie, wſzelako nie chcę przed nim taić rzetelney prawdy.--Jeſteś WPan Kochanym, ale cóż z tego, kiedy nas przymuſzaią iść za takiego, który w naymnieyſzym Punkcie nie jeſt do WPana podobnym.

Pramikow.

O Niebo! Kochana Anuſiu! pódź powiedz twey Pani!..

Anna.

O tóż właśnie ona ſama.

SCENA III.

ZOFIA, PRAMIKOW, ANNA, DOBROW.

Pramikow. (*całuie wrękę Zofią.*) O nayſzczęśliwſzy momęcie! z jakąż radością oglądam Cię znowu naymilſza Zofio!

Zofia.

Ach! .. z kąd że to WPan zjawiłeśſię tutay?

Pramikow.

Mogęż ſię ſpodziewać, iż WPanna Dobrodzika pamiętaſz o tym co....

Zofia.

WPan zapomniałeś o nas.

Pramikow.

Nie M. Dobr: nigdy. Obraz jey w ſercu moim, doſyć mocno jeſt wyryty, i śmierć tylko ſama-...

SCENA IV.

KRIWOSUDOW. ZOFIA, PRAMIKOW, DOBROW, ANNA.

Pramikow. (*do Kriwoſudowa.*) Proſzę pozwolić Mości Prezydencie Dobr: złożyć u nog ſwoich winną Submiſsyą. Jeſtem Pramikow, zaſzczycam

ſię rangą Pułkownika, proces móy odeſłany pod wyrok Jaśnie WgoPana, ſprowadza mnie do niego, w którym ſpuſzczam ſię zupełnie na ſprawiedliwość Jego.

Kriwoſudow.

A!.. wiem o tym. (*do Zofii*) A WPanna co tu robiſz? - co tu maſz do czynienia? Proſzę do ſwego Pokoiu.

SCENA V.

KRIWOSUDOW, PRAMIKOW, DOBROW.

Pramikow.

Ośmielam ſię tedy-...

Kriwoſudow.

A!.. Pan Powytczyk!.. Witam!

Dobrow.

Z powodu Uroczyſtości Patrona, przychodzę powinſzować JWPanu, długiego i ſzczęśliwego wieku.

Kriwoſudow.

Dziękuię ci móy przyjacielu!

Pramikow.

JW. Prezydent pozwoli mi przełożyć ſtan mey ſprawy.

Kriwoſudow.

Mówiłem że już wiem o niey. Na jak długo przyiechałeś WPan do naſzego Miaſta?

Pramikow.

To naylepiey jemu jeſt wiadomo.

Kriwoſudow.

My jeſteśmy radzi gościom.

Pramikow.

Życzyłbym ſobie nawet i bez interesu przemieſzkać tu jaki czas. Pozwol więc Pan o ſprawie-..

Kriwosudow.

Przeyrzemy ią w tym tygodniu.

Pramikow.

Ale ja żądałbym w przódy objaśnić-..

Kriwosudow.

Na daremnie WPan będzieſz ſię trudził. My całą rzecz obeymuiemy na piśmie. To uprzedzanie wcale jeſt niepotrzebne.

Pramikow.

Jednak że ja proſzę o to!

Kriwosudow.

WPan wcale niemaſz nas o co proſić.

Naſzą jeſt powinnością podług prawa rozſądzać wſzyſtkie ſpory. I bez proźby ſprawa jego weźnie dobry koniec, jeśli jeſt ſprawiedliwa. Przeciwnie zaś, jeżeli dzieło płochowate -...

Pramikow.

Nie o pobłażanie mey ſtronie lub o parcialność chciałem go tu proſić, takową proźbą upodliłbym ſiebie, a razem pokrzywdził Jaśnie Wielmoż: Pana.— Ale odłóżmy to na ſtronę. Inſze mnie daleko okoliczności, i daleko ważnieyſze od wſzyſtkich proceſsów, a nawet od tego wſzyſtkiego, co tylko świat ogarnąć może; przyprowadza mnie do nóg jego. Proſzę mi darować to zauſanie, które odważam ſię mieć do J. W. Pana. Znany jeſt WPanu Dobr: naſz dom, urodzenie, i wziętość w Obywatelſtwie, i mniemam, że nie uſzkodzę w tym w naymnieyſzym punkcie Pańſkiemu honorowi, kiedy wyznam jako Oycu, że za naywiękſzą poczytałbym ſobie ſzczęśliwość, policzonym bydź w grono Pańſkiey Familii oraz nazywać ſię ſynem jego; przez zaprzyſiężenie dozgonney wiary, ze wſzech miar godney ſzacunku i upoważnienia córce Pańſkiey.

Kriwosudow.

Jak to?.. Córkę?.. Zkądże to tak raptowna miłość? Gdzie ją WPan poznałeś?

Pramikow.

W Moſkwie, w domu Sioſtry WP. Dob:

Kriwosudow.

I ona o tym wiedziała?..

Pramikow.

Ja nie miałem przyczyny taić przed nią czyſtych moich uczuciow.

Kriwosudow.

Ona jeſt zmysłów pozbawiona. Jak ona mogła tego dopuścić?

Pramikow.

To mnie zadziwia! Pokrzywdzam że tym godność jego?

Kriwosudow.

Bynaymniey. Ależ Mości Panie!..

Zaſtanów ſię WPan! Ja pierwſzy raz go dopióro widzę. Ona jeſzcze jeſt młoda: a potym ja nią ſam nierządze, ponieważ i Matka żyie. Za uczyniony mi tedy honor, proſzę uniżenie przyjąć pokorne moie podziękowanie. Tak zaś raptownie, zapewnić go niemogę.

Pramikow.

Ja też tego nie żądam, Chciałem się tylko dowiedzieć, czy mogę mieć przynaymniey nadzieię? . . .

Kriwosudow.

Tych zapustow damy mu rezolucyą

Pramikow.

Więc WP. Dobr: czynisz mi nadzieię? . . .

Kriwosudow.

Nie zapomnę o nim.

Pramikow.

Przyym tedy WP. Dob: to nayczulsze. . . .

Kriwosudow.

Dobrze . . . bardzo dobrze . . Obacz się WPan z Sekretarzem.

Pramikow.

Z Sekretarzem? A toż na co?

Kriwosudow.

Interes WPana jest mu naylepiey znajomy. Ale! zapomniałem się . . . Powytczyk oczekiwa z dziełami, muszę na nie dawać rezolucyą. (*bierze papiery*)

Pramikow.

Mogęż mieć pozwolenie bywania w domu JW. Pana?

Kriwosudow.

Bardzo dobrze, i owszem. Uniżony sługa mego Dobrodzieia!.. Kłaniam uniżenie.

SCENA VI.

KRIWOSUDOW, DOBROW.

Kriwosudow.

Otóż go macie!.. Co za natręt.. Ale jak prędki. Tylko co na próg, jak w dym do córki. Ależ siostrzyczka! Jaki ją duch opętał. Wiedzieć o tym że się włóczy a nie zabronić?...

Dobrow.

Może bydź Mci Dobr: że chciała uiąć takiego Kawalera. Młody, przystoyny, zaszczycony rangą Pułkownika, a za rok, może bydź Generałem. Do tego maiętny; a Młodzieniec z takowemi przymiotami, może bydź zięciem, nayznacznieyszego Obywatela. Daruy Pan moiey rzetelności, oraz zapytania, Dla czegoż by on niemógł bydź mężem Pańskiey córki-?

Kriwosudow.

Dla czego? Oto wszyscy podobni Panicze, nic więcey nie są, tylko same wiatrogony. Nie wiedzą oni jak maią

dbać o ſukceſsyyny maiątek i jego ſzanować, a cóż dopioro mówić o przyſpoſobieniu i ſtaranności. Kto nie zechce to ich nie oſkubie. Paplocza rozmaitemi językami, a nie znaią co to jeſt extrakt i protokuły. Wiadomo ci z jakim kłopotem, z jaką trudnością, pracą i potem czoła muſiałem ſię dorabiać maiątku. Nie zabolałoż by mi ſerce, patrząc na jego zmarnotrawienie? Mnie takiego zięcia należy upatrywać, który potrafi do przyſpoſobionego jeſzcze przyſposobić. Ale to już jeſt u mnie napięte. *kładzie papiery.*

Dobrow. *(bierze papiery i podaie)* Jaśnie Wielmożny Prezydencie!.. Są tu trzy ſprawy, które ile mogę zapamiętać, więcey jak po trzy lata leżą bez roſpatrzenia. Należało by ſię ich ukończyć.

Kriwosudow.

Leżą? otoż masz. A ktoż temu winien, dla czegoż żaden z proſzących nie przypomni mi o nich?

Dobrow.

Już oni i ścieſzki pod oknami Pańſkiemi powydeptywali, ale żeby mieli tu weyść,

na to ſię nie mogą odważyć, będąc bez ſposobności.

Kriwosudow.

I cóż z tąd? ... więc żądaſz tego, ażebym ja chodził za niemi?

Dobrow.

Nie Mości Dobr: Ale ja na ich mieyſcu u nog Pańſkich proſzę! Znalazłem pretenſye ich ſprawiedliwe.

Kriwosudow.

Więc ja niechcę ſię mięſzać do tego. Co ty znalazłeś, to niech zoſtanie przy tobie.

Dobrow.

Ze u tego, oſtatni kawał ziemi złośliwi ſąſiedzi zaieli, i dom jego zimową porą ſpalili...

Kriwosudow

Znać Goſpodarza ogrzewali.

Dobrow.

Tych zaś biednych Szlachty, Obywatel jeden przemocą i podeyściem zaioł w poddańſtwo.

Kriwosudow.

Bardzo by mnie to cieſzyło, gdyby tych wſzyſtkich drobnych ſzlachty zaciągnięto do taryfy pogłównego, za-

przeſtaliby przynaymniey zadzierać noſow do góry, i wynoſić ſię ze ſwego urodzenia.

Dobrow.

Ten nakoniec przy dyferencyi, zdradą i podeyściem ſprowadzony do domu ſąſiedzkiego, tam znieważony i zbity, ledwo mógł powrócić do ſiebie. I trzeciego dnia, pożegnał ſię z duſzą..

Kriwosudow.

Muſiał żałować na kuracyą...

Dobrow. *na ſtronie*

Otoż i odpowiedź (*głośno*) Przynaymniey na dwie pierwſze! ...

Kriwosudow.

Ją na domyſł rzeczy nie mogę rozwiązywać, moią powinnością jeſt roztrząſnąć wprzódy, czyia ſprawa dobra, a czyia zła.

Dobrow.

Z opiſania -..

Kriwosudow.

Przekonać ſię niepodobna.

Dobrow.

Dowody na piśmie doſyć ſą jaſne.

Kriwosudow.

Potrzebne do tego naoczne ſtawienie ſię, i uſtnego wyznania. Rozumieſz?

Dobrow.

Ale do czegoż, kiedy rzecz na piśmie doſyć dobrze objaśniona, i mówi bardzo dobrze i wyrozumiale.

Kriwosudow. (*wyrywa papiery i biie o stoł.*

Ale rzecz na piśmie tłucz jak ſię podoba, żadney odpowiedzi mieć nie będzieſz. Doſyć już tym głupſtwem zatrudniać mi głowę. Pódź ſobie, mnie czas jeſt wybierać ſię do Kościoła.

Dobrow. (*bierze i podaie papiery*

Przynaymniey przeyrzey je WP. Dob:

Kriwosudow.

Jdź że ſobie, i day mi pokoy.

Dobrow.

Przynioſłem do tego rezolucyą na czyſto, tylko jak do podpiſania.

Kriwosudow.

Proſzę cie, day mi pokoy!

Dobrow.

Przez dziſieyſzą uroczyſtość, na Imie Pańſkiego Patrona, uczyń Pan to małe

dobrodzieyſtwo dla tych nieſzczęśliwych, u nog Pańſkich oto proſzę!

Kriwosudow.

Idź że ſobie mówię ci.

Dobrow.

Nie Mości Dobrodzieju, nie wyydę z tąd, aż nim nie wyiednam tey łaſki.

Kriwosudow. (*wypychaiąc*

Idź na złamanie ſzyi, day mi pokoy i niekłopoć głowy.

SCENA VII.

KRIWOSUDOW. *ſam*

Tfu opętany człowiek! Tylko co gardła nie przedarłem ſobie. A ja bym jak widzę prędzey pozbył ſię natrętſtwa ſamych Aktorów -- „ Przynioſłem na „czyſtą rezolucyą dopodpſania.„ -- Nie móy przyjacielu! Ja nie jeſtem tak wielki oſioł jak ſobie wyſtawiaſz. Jak tylko zacznę podpiſywać na goło; to w krótce i gębą robić zapomnę -- (*żuie jakby co jadł*) pioro nawet, i to w ſiebie naciąga atramęt, a mnie jednemu czekać tylko, póki ſame Kuropatwy pod nos zlatywać niebędą, a i z tych żadney nie ułowić. Nie móy przyjacielu, niech każdy ſwoiego patrzy.

SCENA VIII.

KRIWOSUDOW, TEKLA, NAUMYCZ, ARCHIP.

Archip z drugim, nioſą koſz z podarunkami.

Tekla.

Kochany Mężuniu, Pan Aſseſor Prawołow, przyſyła do nas ſwego Naumycza.

Kriwosudow. (*kładzie rękawiczki, i przypaſuie ſzpadę.*

Jak ſię maſz Przyiacielu?.. Pan czy w dobrym zdrowiu?

Naumycz.

Przy powinſzowaniu Imienin, przyſyła na wiązanie tę bagatelę. (*pokazuie koſz*)

Tekla.

Proſzę poſtawić.-

Naumycz.

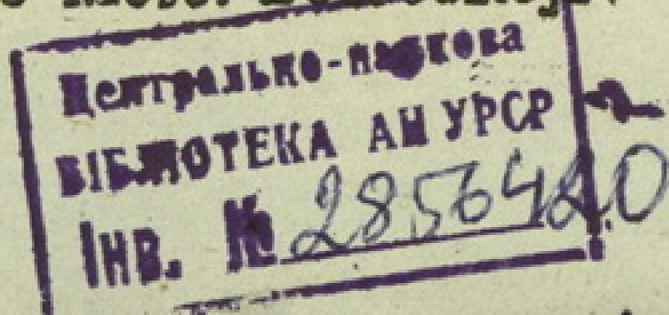
Zaſyła przy tym nayniżſzy ukłon-...;

Kriwosudow.

Wdzięczen mu jeſtem za tę pamięć, Ale na cóż to tak wiele?--

Naumycz.

Ey nic to Mości Dobrodzieju!



Kriwosudow.

W ſamey rzeczy, to ze ſzkrupułem,

Naumycz.

Wſzyſtko to ſą rzeczy domowe.

Tekla.

A my za to wſzyſtko, muſielibyśmy płacić gotowemi.

Naumycz.

W ſamey rzeczy Mości Dobrodziko!

Kriwosudow.

Może twóy Pan będzie u nas na przyiacielſkim obiedzie?

Naumycz.

Jeżeli ſię Panu podoba.

Kriwosudow.

Bardzo proſiemy!

Tekla.

Będziemy oczekiwać tak pożądanego gościa.

Naumycz.

Oznaymę wolę Jchmościów. Mości Dobrodzieiu! Pozwol Pan przełożyć ſobie parę ſłów o naſzym intereſie. - Naſz przeciwnik przyiechał -...

Kriwosudow.

Już on był tu u mnie.

Naumycz. *do Tekli przeglądaiącey podarunki.*

W butelkach Szampańskie.

Kriwosudow.

Ale ja dałem mu odprawę. Zaczoł on był tu mówić o tym interesie, lecz ja rzecz zatarłem.

Naumycz. *do Tekli.*

Funt Chińskiey herbaty.

Kriwosudow.

I pozbyłem się jego.

Naumycz.

O ileż móy Pan będzie mu obowiązanym (*do Tekli*) na suknią sztukę atłasu.

Kriwosudow.

Ale jak on przekładał, to dzieło płochowate

Naumycz.

Same kłamstwo (*do Tekli*) Angielska saieta na płaszczyk (*do Kriwosudowa*) Doniesieniom jego nie można dać wiary.

Kriwosudow.

Dobrze! obaczemy.

Naumycz (*do Tekli*)

Sztuczka wybornego Perkalu dla Pan-

ny (*do Kriwosudowa*) My dokażemy i przekonamy w czaſie ſprawy jasnemi dowodami.

Kriwosudow.

Dobrze, obaczemy.

Naumycz (*do Tekli*)

Przymów ſię Pani za nami. To jeſt likier bardzo przedni.

Kriwosudow.

Prawda wyydzie na wierzch jak oliwa.

Tekla.

Kochany Mężuniu, ſamych wiktuałów ſtanie nam na cały kwartał.

Kriwosudow. (*spogląda na* (*podarunki*.

Ho! ho! ho! Co to tu tego, wſzak to publiczny rynek.

Naumycz.

Wolne Pańſkie żarty.

Tekla.

Cóż to jeſt w tym zawinięciu?

Naumycz.

Szwaycarſki ſyr. *do Kriwos*: Możemyż tedy na łaſce Pańſkiey polegać?

Kriwosudow.

Dobrze już. Kłaniay ſię Panu;

Tekla.

Obiad gotowy naydaley za godzinę.

Naumycz.

Móy Pan zapewne będzie.

Tekla.

Proszę podziękować.

Kriwosudow.

I odemnie.

Tekla (*odprowadzaiąc Naumycza.*

Dziękuiemy pokornie.

Naumycz (*odchodząc, do Tekli.*

W przed pokoiu, dwa Łososie, Jesiotr, Sarna i pięć par Bekasów. Uniżony sługa Jaśnie Wielm: Państwa, do nóg upadam.

SCENA IX.

TEKLA, KRIWOSUDOW.

Tekla.

Jakiż to sprawny chłopiec ten Naumycz

Kriwosudow.

Nie głupi.

Tekla.

Pan Jego jak jest dobry?

Kriwosudow.

Ma rozum.

Tekla.

Jak on jeſt przywiązany do naſzego domu, nigdy o nas nie zapomina.

Kriwosudow.

Za to też zawſze znaydzie co do zatrudnienia.

Tekla.

Móy mężuniu! Gdzież teraz można znaleść co inaczey? On właśnie przenika naſze myśli, uprzedza potrzeby, pamięta wſzyſtkie dni naſzego urodzenia, Imienin, Zaślubienia, . . .

Kriwosudow.

Mnie ſię zdaie, że on niezadługo wſpomni dzień naſzego ukończenia.

Tekla.

On prawie cały naſz dom utrzymuie, od nieiakiego czaſu niemal z jego łaſki żyiemy bez ſtarania trudow i kłopotow.

Kriwosudow.

Ale patrzay, ażebyśmy ſię nie dobili z nim do ciężkiego kłopotu. Już mi on coraz nieznośnieyſzym ſię ſtaie. Coraz gorſze wiadomości o nim daią ſię ſłyſzeć. I tylko co jedna umorzy ſię ſprawa, w ten momęt druga wchodzi do

Sądu. Już trochę zawiele jemu pobłażamy. Ze wszystkich jego spraw odeszłych w naszym Departamencie, gdyby choć jedną wzięto ściśle do rostrząśnienia, zapewnie musiałbym odwiedzić Departament kryminalny.

Tekla.

Dziwactwo! wszak że ty rzeczy rozsądzasz jak nayczyściey.

Kriwosudow.

Co rdza przeymie na wylot, to poleruy ile ci sił stanie, nigdy plam nie zagładzisz.

Tekla.

Gdyby każdą rzecz tak ściśle brano, o ileż by to spraw znaleźli rdzą popsutych! Wiele też to mamy podobnych przykładow - . . .

Kriwosudow.

Ze Sędziowie na Syberyi pokończyli życie. - A jak z kolei padnie czasami los na nas?

Tekla.

Pleciesz sam niewiesz co... Ty musiałeś noc dzisieyszą przeleżeć na lewym boku, żeś sobie głowę nabił takiemi dziwactwami. - Wystaw sobie tyl-

iv.

ko, jak on jeſt obrútny: w Petersburgu ma ſwego Plenipotenta, a przy tym nie mało przyiacioł: i gdzie tylko kto jeſzcze co pomyśli, już on tam uprzedzi. Bojaźń więc twoia wcale jeſt daremna. Spuść ſię tylko zupełnie na jego przezorność, a jeſteś zupełnie zabeśpieczonym.

Kriwosudow.

Cóż czynić!

Tekla.

Ach tylko co mi na myśl przyſzło! Podobno macie jakowyś proces na Prawnikowa w Cywilnym departamencie?

Kriwosudow.

Tak jeſt mamy.

Tekla.

On mnie dawno mówił otym.

Kriwosudow.

Mnie zaś nie tak bardzo dawno.

Tekla.

Jak mi ją Prawołow opiſywał, to z jego ſtrony, dzieło jeſt ſprawiedliwe.

Kriwosudow.

A ja ci mówię, że z jego ſtrony dzieło to jeſt bardzo płochowate!... I ja po-

radzić sobie nie mogę, jak w tym będzie można postąpić.

Tekla.

Wszelako móy mężuniu, ty powinieneś jemu dopomodz. Pomyśl tylko ile on dla nas......

Kriwosudow.

Ja myślę tak, jak powinienem. Ale tu jedną myślą poradzić nic nie można. Tu potrzebne ukazy, prawa, ustawy,

Tekla.

Tyle Praw, Ustaw, Ukazow, że.....

Kriwosudow.

Nie przeczę temu, jest ich moc niezmierna.

Tekla.

I czegoż tu więcey potrzeba?

Kriwosudow.

Nieuważna! Potrzebne jest takie prawo, któreby pobłażało i usprawiedliwiało występnych.

Tekla.

Ależ wynaleść i zacytować prawo stosowne do potrzeby i okoliczności, to jest powinność Sekretarza, a wasza osądzić sprawę podług przełożenia, nie

wchodząc w żadne uftronne okoliczności. - Ja zaś zaręczam ci śmiało, że Sekretarz już mufiał wynaleść jaki ukaz fłużący na ftronę Prawołowa. - Z takiey gromady, żeby nie dobrać choć jednego podług potrzeby!... -

Kriwosudow.

Wfzak że to zależy od całego Kompletu, nie odemnie jednego.

Tekla.

I cóż z tąd? mieć ich po fobie, w tym nie bardzo wielka zachodzi trudność.

Kriwosudow.

Niech że więc i tak będzie. - Jeżeli tylko będzie miał Sędziów po fobie, tedy daię ci rękę że i ja pufzczę fię za niemi: choć to dzieło jeft bardzo płochowate!

Tekla.

A do tego, on już tak dobrze jeft jakby nafzym zięciem; fwóy zaś fwemu, nigdy źle życzyć nie może i nie powinien.

Kriwosudow.

Ale!... zapomniałem ci powiedzieć, wfzak że nas Bóg opatrzył nowym zięciem. Dnia dzifieyfzego jak grad walą fię konkurenci do nafzey Córki.

Tekła.

No!. .. i ktoż to przecie taki?

Kriwosudow.

Ten Pułkownik-... Ach jak to ſię on nazywa?... Pramikow.

Tekła.

Ten co to z Prawołowem...?

Kriwosudow.

Tak jeſt, ten ſam.

Tekla.

Jak to? i tyż na takową propozycyą nie dałeś mu jeſzcze odpowiedzi?

Kriwosudow.

Nie jeſzcze.

Tekla. (*w paſsyi*)

I ty miałbyś na to zezwolić?

Kriwosudow.

Bynaymniey. Ja chciałem ſię pierwey ciebie poradzić.

Tekla.

Ja nawet ſłyſzeć otym niechcę. Zeby w naſzym domu noga jego więcey nie powſtała.

Kriwosudow.

On z naſzą Córką w Moſkwie zabrał znajomość.

Tekla.

Jakim ſposobem, gdzie, u kogo, na jakim mieyſcu?

Kriwosudow.

W domu twoiey ſioſtry.

Tekla.

Bydźże to może?.. Ach ja..., ja.. jey! Ja jemu! ....

Kriwosudow.

Uſpokoy ſię moie dziecie. Wſzak że w naſzey woli jeſt odpowiedzieć mu.

Tekla.

Nie tylko odpowiedzieć, ale zapowiedzieć należy; ażeby on więcey u nas nie poſtał ani jedną nogą. Sliczny wybieg! nie może inaczey pokierować ſwoiey ſprawy; więc daley w konkury do Córki, ażeby tym zobowiązać Oyca. Ale nie na głupcow trafił ten przebiegły ptaſzek. Prawołow dawno jeſt od nas znanym: a przyjaciel doświadczony, pewnieyſzy od dzieſięciu niewiadomych. Nie prawdaż móy Mężuniu?

Kriwosudow.

Nic nad to prawdziwſzego. - Ale jak ja mogłem poznać, że naſza Zofia jeſt mu wzaiemną; i ma ku niemu ſerce,

co zaś Prawołow, podobno całkiem nie podług jey myśli.

Tekla.

I cóż z tąd. Więc uważać na jey ubrdania? Że człowiek ſtatyſta, nie fircyk, nie fiutko, nie trzpiot, nie umizgus:.. więc Jmościańce nie doguſtu. Ale za to ma doświadczenie, i worek dobrze naładowany, Niech tylko pożyie z nim lat dzieſiątek, tedy znaydzie ſię i miłość. Wſzak prawda moia duſza!

Kriwosudow.

W ſamey rzeczy, i wielka prawda!

Tekla.

Daymy więc pokoy tym niepotrzebnym bałamuctwom, i jedźmy do Kościoła, ażeby nasz Plecha nie przebeczał Summy bez naſzey przytomności.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT II.

SCENA I.

PRAWOŁOW, NAUMYCZ.

Prawołow.

Sprawił żeś się dobrze wszędzie?

Naumycz.

Tak, jakeś Pan zalecił.

Prawołow.

Podarunki w przytomności każdego Sędziego są porozdawane?

Naumycz.

Niemal każdemu powpychałem w ręce

Prawołow.

Cóż oni ci odpowiedzieli?

Naumycz.

Postąpili po Sędziowsku, i wszystko łaskawie przyieli,

Prawołow.

Nie dowiedziałeś się czasem gdzie stanął nasz Pramikow?

Naumycz.

W publiczney Oberży.

Prawołow.

Bardzo dobrze. Tam Kancelarzystow nieustanny bankiet: przyjacielskich Kompaniy miewać u siebie nie może, dzień i noc bez ustanny tumult. Wszelako dla wszystkiego trzeba było na niego zostawić kogo, ażeby śledził wszystkie jego kroki.

Naumycz.

Za dwadzieścia pięć Ałtynow, cała czeladź Austeryi śledzi za nim.

Prawołow.

Bardzo dobrze. Kogo on ma Plenipotenta?

Naumycz.

Ani żywego ducha.

Prawołow.

To bydź niemoże.

Naumycz.

Niech przepadnę jeżeli kłamię. I dla tego nieznacznie podmówilem Łowiłowa, ażeby się mu zarekomendował. Pan znasz tego szczwanego lisa, całkiem Patrońską w nim dusza, wszędzie się w kręcić potrafi, chociaż nie proszony. Namieniłem mu tedy nawiasem, że jeżeli w szrubuie się do niego jakim sposobem, a wywiedziawszy się o jego

układach, . . . Zapewniłem jemu sto rubli z Pańskiey szkatuły za odkrycie - . . . -

Prawołow.

Wszystko dobrze. -- Papiery zaniosłeś do Sekretarza?

Naumycz.

A! . . zaniosłem tę ogromną flagę.

Prawołow.

Jak miarkuiesz, czy on będzie rzetelnym w dotrzymaniu danego nam słowa? --

Naumycz.

Co w tem, możesz Pan bespiecznie spuścić się na niego. W życiu moim nie widziałem przebiegłego tak jak on jest w swoim obowiązku. - Sprawę tę w Extrakcie tak zawikłał, że śmiało twierdzić mogę, iż gdyby kto miał głowę samego Salomona, wyrozumieć jey nie potrafi Odpowiedź zaś tak poplątał dziwacznie, że wszystko zdaie się iść przeciwnie, w tym wszystkim czym się on usprawiedliwia. -- A zaś ku naszemu pożytkowi, zacytował Praw do sta Artykułow: co paragraf to Konstytucya, a co wiersz to ukaz. - Ale nie koniec na tym, zarył się na nowo w Archiwum od dnia wczorayszego, dla wynalezienia dobitnieyszych Argumentów. -

Prawołow.

Wſzyſtko tedy dobrze idzie: wſzyſtko pomyślnie - Z ſtrony zaś Sędziów mogę być beśpiecznym, nagiąłem ich wſzyſtkich na moią ſtronę. - Ale przyznam ſię, że naywięcey miałem kłopotu z tem opętanym jąkayło: ten gawron przeklęty: boi ſię narazić ſumienia ale za Boſką pomocą zwyciężyłem i tego twardego ſzatana. - Innym zaś, jak zaczołem dowodzić Prawa, Ukazy, Konſtytucye, przy tem jak dobyłem z Puliareſu Pakę Bankowych Dokumentów, czym przekonali ſię zupełnie o dobroci mey ſprawy, i jednomyślnie uznali ją za nayczyſtſzą. - A z tym niegodziwcem, cały niemal ranek paſsować ſię muſiałem. - Jak jęknie, jak běknie i ſtanie: to mnie i śmiech i złości biorą. - Pozoſtaie mi tylko jeſzcze jeden Prezydent. - Ale jeżeli ten nie da ſię nakłonić - . . .

Naumycz.

Kto, ten Barabaſz? On tak jeſt pewnym jak dwa łoty na ſzalach

Prawołow.

Już on mi i tak kością w gardle ſtanął.

Naumycz.

I cóż począć. -- Nie ſmaruiąc woza, cięſzko jechać. --

Prawołow.

W ſamey rzeczy. Ale!... nie zapomniał żeś ty włożyć między papiery owe uſtne wyznanie niebofzczyka....

Naumycz.

Nic nie zaniedbano

Prawołow.

A ciż świadkowie których teraz nie ma przytomnych, czy ſą dobrze nauczeni?

Naumycz.

Wſzyſcy ſą gotowi.

Prawołow.

Ale czy oni ſą determinowani, zgodni i jedno-myślni?

Naumycz.

Każdy nauczył ſię ſwego wyznania na pamięć i tak umie jak pacierz.

Prawołow.

A te ukazy które Sekretarzowi posłałem?

Naumycz.

Wſzyſtkie przyłączył do produktu.

Prawołow.

Więc już wſzyſtko wygotowano?

Naumycz.

Możesz Pan śmiało przystępować do sprawy.

Prawołow.

Dzięki Naywyższemu! wszystko tu pomyślnie idzie. Ach żeby tylko w Saratowie ona zależała sprawa nie wyszła mi- . . . -

Naumycz.

Cóż to tam tak strasznego.

Prawołow.

Odebrałem wiadomość, że nie ma nic pewnego.

Naumycz.

Cóż tam przecie takiego?

Prawołow.

Pamiętasz ty ową dyferencyą o ten las.

Naumycz.

O który?

Prawołow.

Gdzie z strony przeciwney zabiłem Szlachcica?

Naumycz.

I cóż z tąd, właśnie on ożył na nowo?

Prawołow.

Nie, nie to, ale ta sprawa umorzona, ożyła na nowo.

Naumycz.

Bayki!... Któż by ją miał wſkrzeszać?

Prawołow.

Djabeł nigdy nie śpi, i kamienie nawet ożywia.

Naumycz.

Jego nawet ſukceſora już niema.

Prawołow.

Domyśleć ſię niemogę, jaki nieczyſty duch rozpoczął rzecz na nowo. Ale to pewien jeſtem, że ta ſprawa jeſt już u Namieſtnika.

Naumycz.

U Namieſtnika!-...

Prawołow.

Mam ci ja wſzędzie ſwoich przyiaciół, ale ſię na nich ſpuścić beśpiecznie niemogę. Nieſzczęście, mineły te poczciwe czasy, kiedy raz zakupiwſzy czyie ſumienie, śmiało można było na nim polegać. Teraz zaś, wſzyſtko ſię dzieie przeciwnie: i choć każdy bierze podług dawnego zwyczaiu, chociaż ſię zaklina biorąc na wſzyſtkie obowiązki ſumienia; niech tylko uyrzy człowieka w nieſzczęściu, chociażby nad przepaścią ſtoiącego; zapomina na owe obowiązki ſumienia, zapomina na

wſzyſtko, nawet na ſamego Boga, i zoſtawia człowieka bez naymnieyſzego ratunku. Ale co tam nabijać ſobie głowę o przyſzłych rzeczach, kiedy o teraźnieyſzych mam doſyć do myślenia. - Teraz ſtarać ſię mi potrzeba pomówić z Prezydentem na oſobności o tey ſprawie, ażeby ją można umorzyć jeſzcze w tym tygodniu. Mam nadzieię że mi nie odmówi ſwoiey pomocy, ponieważ całe ich jeſt życzenie, ożenić mnie z córką ſwoią.

Naumycz.

Jak to? i Pan w iſtocie żenić ſię z nią zamyślasz?

Prawołow.

A chyba bym oſzalał. Mógłże bym brać na kark głupca rozbałamuconego w ſtołecznym Mieście od lat dziecinnych aż do lat ośmnaſtu, która nie umie wymierzyć przychodu z wydatkiem; cała jey umieiętność ſzyć w krośienkach, robić koronki albo brząkać na Dawidowey Gęśli; po Francuzku, po Włoſku, Niemiecku i po Angielſku, ſzczebiocze jak wyćwiczona Papuga: a po narodowemu, ni kłaniam, ni nayniżſza! Czyż można taką bałamutką świat ſobie zamykać na zawſze-? by-

ło by to ſamo, co na wieki żywemu zagrzebać ſię w przepaść. - Nie zle, niechay ſię karmią podchlebną nadzieią jey Matunia z Tatunią; aby mi tylko doczekać pomyślnego końca mey ſprawy, uniżony sługa Jchmościow. Tym czaſowie jednak muſzę im czynić nadzieię. Ale!.. Dobrze żem ſobie przypomniał. Dziſiay zwali ſię tu cała drużyna Sądownicza z powinſzowaniem: żeby tedy Goſpodarzowi oſzczędzić wydatku, uczęſtowanie ich umyśliłem wziąć na ſiebie. Biegay więc i poſtaray ſię o dobry zapas: tylko wybornych trunków, w rozmaitych gatunkach. A jak my będziemy u ſtołu, każ je przynieść do tey Sali, miey także w pogotowiu kilka talii kart, popros Sekretarza, ażeby na moim mieyſcu zabawiał niemi Goſpodarza. O przegraną niech ſię nie turbuie, ja wſzyſtko biorę na ſiebie,.. Ale otoż on ſam.

SCENA II.

KOCHTIN, PRAWOŁOW, NAUMYCZ.

Prawołow. (*ściskaiąc Kochtina.*
O! jak że ſię maſz kochany przyiacielu!

Kochtin.

Uniżony ſługa... *Ha!..* ażem ſię

użnoił. - Ja ſzukaiąc mego Pana, obiegłem całe miaſto w dłuż i poprzek, i niemal wſzyſtkie ulice. - Nayprzód w Kryminalnym Departamencie, po tym w niżſzey roſprawie, z tamtąd do Areſztantſkiey izby, po tym daley do Komornika, do Magiſtratu, do domu poprawy; nakoniec aż tutay. - Dobrze więc że go tu znayduię. Przynoſzę mu ſpecyalną nowalſykę. -

Prawołow.

Jakąż to?

Kochtin. (*pociągaiąc rękę*)

Tfu!... Z myśli mi wypadło.

Prawołow. *daie mu sinąAſsygnatę.*

Przyjacielu! może przypomniſz?...

Kochtin.

Jeſt!.. już przypomniałem..- Ale coteż to użyłem trudow i kłopotu, póki to wynalazłem. - Położyłem na to dni -..

Prawołow.

Zaniechay drobnych okoliczności, a powiedz mi rzecz ſamą. -

Kochtin.

Wierzay mi WPan Dobr: całe trzy dni i nocy ciągiem ſiedziałem bezſennie,

na odkrycie tego. - Musiałem bowiem przetrząsnąć nie małą kupę nagryzmolonego papieru. --

Prawołow.

Wierzę temu, i bardzo wierzę. - Mów tylko! --

Kochtin.

Ale nim do tego przystąpić, wyznać muszę, iż bardzo wiele jestem Panu zadłużony. - . -

Prawołow. *daie mu drugą Assyg:*

Owszem przeciwnie. - Przyymiy to, a powiedz. --

Kochtin.

Jakżeś WPan nie cierpliwy. . - Ale wyznać muszę, iż samo szczęście zda się sprzyjać WPanu Dobrodziejowi. -- Za moim zaś troskliwym staraniem, sprawa jego wzięła obrót wcale użyteczny. -- Cóż! nie cieszy to WPana? (*do Naumyсza*) I ty także nic nie mówisz?

Prawołow. *daie jeszcze jedną Assyg:*

Żąday co ci się podoba, a nie trzymay mnie dłużey!

Kochtin.

Bardzo dobrze. - Proszę mi tedy powiedzieć, jakie jest Imie Pramikowa?

Prawołow.

A toż na co potrzebne?

Kochtin.

Tak tylko. -

Prawołow.

Nazywa się Bohdan.

Kochtin.

Niech ja będę Iszkariotem, jeżeli on nie jest Fiedot!

Prawołow.

Co za bayki?

Kochtin.

Nie bayki MPanie, dowiodę tey prawdy Testamentem Jego Oyca.

Prawołow.

Gdyby i tak było, jakaż z tąd korzyść dla mnie?

Kochtin.

Cóż to w tym momęcie poięcie jego przyćmiło że nie możesz doyrzeć z tąd korzyści wynikających dla siebie? - Nie należy nam wchodzić w przyczyny, dla jakich on odmienił Imie dane sobie przy Chrzcie. --- On się nazywa teraz Bohdanem: a Synowi Majora Pramikowa, było Imie Fiedot. -- Ta tedy mała bagatela dowodzi i przeko-

nywa, żeSukcesya Fiedota nic nie należy do Bohdana, którą on sobie gwałtownie inieprawnie przywłaszczył.- A co Mości Dobr: jak się mu podoba ten subtelny wynalazek?

Prawołow (*ściskaiąc go.*)

Ach móy przyiacielu! Szacowny móy Przyiacielu!..Wiecznie ci przyrzekam bydź wdzięcznym. O ileż mnie tą nowiną zobowiązałeś!

Naumycz (*na boku*)

Co za opętany wybieg! To djabelska głowa.

Kochtin.

A cóż, nie mówiłem, że mu przynoszę nowaliykę?

Prawołow.

W samey rzeczy, obrótny i dosyć pilny jesteś w swych czynnościach. Więc Testament -..-

Kochtin.

Jaśnie tego dowodzi.

Prawołow.

Jego Oyca?...

Kochtin.

Nieinaczey.

Prawołow.

Terazże ja doiadę tego Jegomości

Kochtin.

Przeto, na fundamencie takowego oczewiſtego dowodu, nie tracąc i momętu na próżno, przydałem potrzebny ſuplement do ſprawy W. Pana Dobr: którey extrakt całkiem na jutro będzie wygotowany: aże cała ſprawa przez to wzięła inną cale poſtać; potrzeba tedy było ſtoſówne do tego zacytować prawa. - Wſzyſtko to jeſt już uſkuteczniono. A jeżeliby jeſzcze tam nie doſtawało czego, więc trzymay ſię WP. Dobr: tego ukaziku, on mu w każdym zdarzeniu; będzie pomocą.

Prawołow. (*bierze papier*)

Proſzę o niego (*czyta, potym mówi*) Wyśmienicie. Jedno z drugim wiąże ſię podług potrzeby. . - Terazże ta rybka nie wymknie mi ſię z matni. . . O kochany móy przyiacielu! Ileż ci jeſtem winien.

Kochtin.

Podobnie życzliwego nie znaydzieſz Pan nikogo. Proſzę mi tylko roſkazać, a zawſze gotow jeſtem na jego uſługi (*pociąga kieſzonkę*)

Prawołow.

Jeſtem zupełnie o tym przekonany. -

Za tak użyteczny dla mnie ukazik, proszę przyjąć tę bagatelę. - (*chce mu dać kilka Rubli, Anusia wchodzi w czasie ostatnich słów, które usłyszała.*)

SCENA III.

PRAWOŁOW, KOCHTIN, NAUMYCZ, ANNA.

Anna.

Zdało mi się, że Jchmość przyjechali.

Prawołow.

Jak się masz Anusiu!.. Nie lękay się, nie masz tu nikogo obcego. - Powiedz że mi, jak się ma twoja Pani?

Anna.

Bardzo źle.

Prawołow.

Z przyczyny?

Anna.

Całą noc WPan jey się marzyłeś.

Prawołow.

Bardzo mnie to cieszy, że i we śnie Imainacya twey Pani mną jest zaięta. To jest oznaką że muszę od niey bydź Kochanym. -- Za tak przyjemną dla mnie wiadomość, przyymiy odemnie tym czasowie ten mały upominek. -- (*daie jey te pieniądze co miał dać Kochtinowi.*

Anna. (*nieprzyymuie*)
Wſzak że ta wiadomość nie jeſt żaden ukazik, i ja nie znam ſię na nich. -

Kochtin.
(*pokazuie jakby co ſypał w kieſzeń.*)
Ale przynaymniey muſiſz ſię znać na światowey polityce?

Prawołow.
Proſzę! Przyymiy że dobrą chęć moią.-

Anna. (*nieprzyymuie*)
Ja jedynie z dobrey woli chcę mu życzyć dobrego powodzenia.

Kochtin. (*po cichu do Prawołowa*)
WPan Dobrodziey widziſz, że ona cierpi antypatyą do monety. Ja zaś mam w niey wielkie upodobanie. -- (*bierze pieniądze od Prawołowa*)

Anna. (*na boku*)
Poczekay ty przebiegły filucie, potrafię ja ciebie przez kiy przeſadzić! (*głośno*) Karetę ſłychać, muſzę wyyść na ſpotkanie (*odchodzi*)

Prawołow.
Zoſtawcie mnie tu ſamego. -- (*Numycz bierze za rękę Kochtina, i wychodzą drugiemi drzwiami.*)

SCENA IV.

KRIWOSUDOW, TEKLA, ZOFIA, PRAWOŁOW, ANNA.

Prawołow.

Jaśnie Wielmożny Prezydencie, pozwól mi przy powinszowaniu dzisieyszey uroczystości, oswiadczyć sobie przyjacielską życzliwość!

Kriwosudow. (*ściskaiąc*)

Dziękuię mu uprzeymie, a razem witam! --

Prawołow.

Całuie Tekli rękę, po tym Zofii.

Do nóg Pani upadam. Witam Panią serca mego! --

Tekla.

Pamięć WPana przekonywa o jego ku nam przywiązaniu, nawet dnia dzisieyszego nie zapomniałeś o nas. ---

Kriwosudow.

W samey rzeczy. -- Lecz to mi bardzo jest nieznośnie, że WPan tak wiele -....-

Prawołow.

A Mości Dobrodzieju!...

Tekla.

Tak wiele dla naszego domu-.;..--

Prawołow.

Mościa Dobrodziko, Pani mnie zawstydzasz!

Kriwosudow.

To jest aż do zbytku.

Prawołow.

Czas by już zapomnieć. ---

Tekla.

WPan Dobrodziey niszczysz siebie. --

Prawołow.

Niech że choć raz będzie koniec temu! --

Kriwosudow.

Proszę tedy na czas przyszły -- ..

Prawołow.

Jeżeli cokolwiek mam łaski!.. ---

Tekla.

Na czas przyszły prosiemy względem nas być oszczędnieyszym. --

Prawołow.

Ichmość chiba żądacie pozbyć się mnie w ten momęt. --

Tekla.

O! nie .. WPan Dobrodziey jesteś u nas gościem naymilszym, nayszacowniey-szym: i życzylibyśmy sobie widywać się z nim częściey. -Uwalniam się na jeden momęt, mam niektóre moie zatrudnienia. --

Prawołow.

Proſzę bydź zemną bez naymnieyſzey ſubjekcyi.

SCENA V.

KRIWOSUDOW, PRAWOŁOW.

Pod czas tey sceny, Tekla często wygląda przezedrzwi, i pokazuie Prawołowu, że daie czas jemu do rozmówienia się z Mężem, a jak Prawołow daie pieniądze, okazuie naywiększą radość!

Kriwosudow.

Proſzę uſiąść kochany naſz przyiacielu!

Prawołow.

Jaśnie Wielmożny Prezydencie! Bardzo mi jeſt bolesno uprzykrzać ſię Jaśnie Wielmożnemu Panu, ile przy dziſieyszey uroczyſtości - ..,

Kriwosudow.

Przyiaciel ma prawo pozwolić ſobie podług upodobania. Proſzę otwarcie zemną poſtępować, i mieć zauſanie!

Prawołow.

Interes móy po części jeſt wiadomy Jaśnie Wielmożnemu Panu. - Móy przeciwnik już ſię tu znayduie, jak ſię domyślam: on zapewne zacznie kopać dołki.

Kriwosudow.

I cóż z tąd. - Jeżeli nieſprawiedliwie, to ſam w nie w padnie.

Prawołow.

Może to czaſami naſtąpić, że kto przyłączy wiarę do oczewiſtych bałamuctw tego-to wiatropęda, i wziąć rzeczy opacznie. -.. Mnie ſię zdaie, ... że nienależałoby dopuſzczać rozſzerzać ſię domyſłom, a baśniom dawać wiarę, ile że moie dzieło, tak ſprawiedliwe, tak jasne, tak święte i czyſte....

Kriwosudow.

Przeciwnie! - Prawdę mówiąc między nami Moſpanie, to to dzieło z jego ſtrony, tak podſtępne, tak ciemne, tak zawikłane, tak brudne i płochowate -...

Prawołow.

Pan dobrodziey żartuie! -- Przekonasz ſię Jaśnie Wielmożny Pan zupełnie z dowodów, że on żadnego niema prawa do tey ſukceſsyi; Opinia i zdanie Sądow Powiatowych, na niczym więcey nie ſą oparte, jak tylko na ſamych bałamutnych donieſieniach. Prawda, że na jego ſtronę wſzyſcy prawie ſąſiedzi zaprzyſięgli: ale czyż należało tam dopuſzczać do juramentu, gdzie jaſne dowody i dokumenta okazuią

przeciwnie. Cóż on więcey ma na poparcie fwego proceder u prócz famey gadaniny? Z moiey zaś ftrony znaydziefz Pan Dobrodziey proces nayforemnieyfzy.

Kriwosudow.

Można mówić co fię mu podoba, a dzieło płochowate .. - Lecz o jaką tu wielkość idzie?

Prawołow.

Bagatela. Jedna wiofzczyna zawieraiąca kilkadziefiąt ofady, od którey gruntow bardzo wiele poodcinano. Przy niey trzy inne w dobrym prawda położeniu; ale Gofpodarze wieczna hołota. Na rzece młynek o ośmiu kołach, kilkanaście włok lasow, i do tego łąki.

Kriwosudow.

Ja słyfzałem że tam było ftado koni bardzo piękne.

Prawołow.

To przecie ochroniłem od zaboru chciwego przywłaściciela. -- Gdybyś Pan Dobr: zezwolił, mógłbym fię mu przyflużyć cugiem fzpaczkow, albo kafztankow.

Kriwosudow.

Wfzyftko to jeft dobrze, tylko że to

dzieło płochowate.--. Podobno przy tych wioskach jest cóś więcey jeszcze?

Prawołow.

Trzy pustosze, prawda dość obszerne co do gruntow, staw, i dwa jeziora.

Kriwosudow.

A bydełko rogate?...--

Prawołow.

Dosyć piękne. I to przepędziłem do siebie, z ktorego także mogę się przysłużyć-...

Kriwosudow.

Tylkoż bo to na nieszczęście, że to dzieło płochowate.

Prawołow.

Ale mówiono mi, że Jaśnie Wielmożny Prezydent zamyśla o nabyciu majątku, z przyzwoitemi do tego wygodami.

Kriwosudow.

Tak jest; było to w proiekcie, ale już zaniechałem.--

Prawołow.

A to z przyczyny?

Kriwosudow.

Kassa moia nie odpowiada zamysłom, gotowizny nie mam, a zaciągać na kark długow, nigdy niemam zwyczaiu.

Prawołow.

O! jeżeli tylko ta jedna przyczyna, tedy... A jaka ostatnia cena tego majątku?

Kriwosudow.

Blisko sto tysięcy.

Prawołow.

Tylko tyle? A Mości Dobrodzieiu!.. To jest właśnie na pół darmo. I jakem sługa Pański, życzę tego niezaniedbywać.-

Kriwosudow.

Ja bym rad z całego serca to nabyć, ale czem że zapłacić!-

Prawołow.

Może temu zaradziemy.- Jak wiele Panu niedostaie?

Kriwosudow.

Blisko trzech tysięcy rubli.-

Prawołow.

Właśnie mam takową summę leżącą, która mi żadnego nie czyni użytku: mogę się nią przysłużyć-......

Kriwosudow.

Bardzo dziękuię! Ja WPanu niechce bydź uciążliwym.

Prawołow.

Przeciwnie. WPan Dobrodziey pozbawiſz mnie tym ſpoſobem ciężaru... Odmówienie tedy tey małey przyſługi; było by to moim pokrzywdzeniem. - Wſzakże Jaśnie Wielmożny Prezydent, nie dziś zna moią przychylność ku niemu; przytym, ja tak dobrze, jakbym już należał do Jego familii: Jchmość bowiem czynicie mi ten honor przyimuiąc mnie do niey, nie odmawiaiąc mi Szanowney ſwey Córki.

Kriwosudow.

Ależ ta rzecz jeſzcze nie jeſt zupełnie ukończona, a pieniądze lubią kalkulacyą, i rodzony brat nawet na terminie pożyczki...

Prawołow.

Co w tym zgodziemy ſię po przyiacielſku. - WPan Dobrodziey oddaſz mi je wtédy, kiedy Panu będzie zbywało od Jego potrzeb.

Kriwosudow.

Nie, nigdy na to niepozwolę. -

Prawołow.

Ależ Mości Dobrodzieiu! Co ta ſumma u mnie ma leżeć daremnie, pozwol Jaśnie WPanie, niech lepiey będzie uży-

tecznę. - Oto w tym Puliaresie, bardzo mało jest więcey nad trzy tysiące rubli.

Kriwosudow.

Nie, to bydź nigdy nie może.

Prawołow.

Pogardzaiąc tak małą przysługą, pokrzywdzasz Pan przyiaciela nayżyczliwszego.

Kriwosudow.

Ale jak że to..... -

Prawołow.

Nie trać Pan czasu nadaremnie!

Kriwosudow.

Trudno jak widzę oprzeć się Jego naleganiom, ależ to jest ze szkrupułem! (*bierze pakiet.*)

Prawołow.

I znowu na nowo.

Kriwosudow (*wstaie.*)

Więc daię WPanu assekuracyą.

Prawołow.

Wszakże my tak dobrze jak już skoligaceni, a między tak bliskim rodzeństwem, jakież maią zachodzić Assekuracye?

Kriwosudow.

Naymilszy móy Przyiacielu!,. Tym

zaufaniem bardziey mnie krępuiesz, niżeli formą wexlu. (*całuie go*)

Prawołow.

Niech to Pana mego bynaymniey nie interesuie. A ten maiątek jest mi po drodze, ja żądam ich obeyrzeć, a to dla należytego ich obeyrzenia, i objaśnienia W. Pana Dobrodzieia. - Gdybym tedy mógł się z tąd jak nayprędzey uwolnić... -

Kriwosudow.

Bardzo dobrze. Dołożę starania, że sprawa jego w tym tygodniu będzie ukończoną. -

Prawołow.

JW. Prezydencie!... Ja ustnie objaśnić należycie tey sprawy niemogę, ale Pan wszystko znaydziesz w papierach.

Kriwosudow.

Tym lepiey, my znaydziem w papierach, i rozwiążem sprawę jak słuszność każe. -

Prawołow.

I tak mogę mieć nadzieię w Jego łasce ?

Kriwosudow.

Aleź innych Sędziow należałoby się

zobowiązać. - (*pokazuie liczenie pieniędzy*)

Prawołow.

Tak się spodziewam że wszyscy będą na moią stronę. Gdybym tylko był pewnym z WPana Dobr:

Kriwosudow.

Kiedy się już wszyscy zgadzaią, tedy tym lepiey. Względem mnie możesz WPan bydź spokoynym... Ale otoż i oni hurmem się tu walą.

SCENA VI.

KRIWOSUDOW, PRAWOŁOW, BULBULKIN, ATUIEW, RADBIN, PAROLKIN CHWATAYKO, KOCHTIN, TEKLA, ZOFIA.

Członki wchodzą srzedniemi drzwiami, a Tekla z Córką bocznemi.

Bulbulkin.

Gospodarzowi do nóg upadam!.. Oraz winszuię szczęścia i pomyślności!

Atuiew.

Zyczę bydź zawsze zdrowym, i wesołym.

Chwatayko.

Winszuię imienin.

Parolkin.

Ja długiego życia, i weſołych dni

Radbin.

J -- pra --- prawdzi -- wey ra - - ra rado -- o -- ości.

Kochtin.

Niech na dom Pańki z ſyła Bóg wſzyſtko dobre!

Kriwosudow.

Dziękuię! dziękuię! - Zono!... proś gości ſiedzieć.

Tekla.

Proſzę bez ceremonii (*do Zofii*) a WPanna nie przywitaſz ſię z gośćmi?.. zawſze w ſamych tylko przysadach. -

Bulbulkin.

A!.. i naſz kochany Przyiaciel Prawołow.

Atuiew.

Cóż?.. czy zdrów jeſteś?

Prawołow.

Zdrów na uſługi Panów moich.

Parolkin.

Cóż to tak zaſępiony?

Chwatayko.

On biedny w intereſach (*siadaią wszyscy*.

Bulbulkin.

Ależ dzibeyfze kazanie.-- Ten kochany nasz Pleban, w słocie furowy na wszystko krytyk, a jak w padnie na materyą korrupcyi, to i końca mu niema.

Tekla.

A fam zaś, z żywych i umarłych drze bez miłosierdzia.

Kriwosudow.

Czy fię kto rodzi, czy fię żeni, grzefzy, pokutuie, czy umiera; za wszystko musi jemu fię opłacać foleńnie.

Parolkin.

Bo też on tylko żyie z ołtarza.

Chwatayko.

A my z krwawey nafzey pracy.

Radbin.

A--leż mó--wią--c rze--rze--rze tel--tel--te--elnie, o--on nie be-ez przy--przy--przyczyny....

Bulbulkin.

Otoż i drugie kazanie.

Atuiew.

I temu końca niema.

Radbin.

Wy--y--rzucaiąc na--am na--a o

orz -- y na -- a --ſze wa -- wa -- wa -- ą dy, przy -- przy -- wo -- dzi na -- as, do o wſty -- wſtydze -- nia ſię ſa -- sa -- samych nebie..

Prawołow (*przechodzi mimo Bulbulkina*)

Ten Antałeczek Węgrzyna, jak ſię Panu podoba. -

Bulbulkin.

Wyśmienity. Słychać wnim myſzkę Popiela.

Prawołow. (*do Atuiewa*)

Podobała ſię Panu przyſłana ſmycza Chartow Krymſkich.

Atuiew.

Samego Djabła możnaby niemi dojechać.

Prawołow. (*do Chwatavki*)

Kochany Prokurorze!.. Kareta, jak ſię mu zdaie?

Chwatavko.

Tak ſprężyſtych reſorów jeſzcze nigdy nie widziałem.

Prawołow. (*do Parołkina*)

Odebrałeś Pan kameryzowany zegarek.

Parolkin.

Przecudownie reperuie.

Kriwosudow.

Mości Panowie!.,. nie mamyż czego z nowin.

Parolkin.

Niewiem czy to jeſt prawda, że u nas ma bydź Gubernatorem....

Bulbulkin.

Kto taki?

Parolkin.

Powiadaią że Prawdo-Lubow.

Kriwosudow.

A Boże uchoway! Otoż teraz kochani Przyiaciele, przychodzi nasz koniec, Sprawiedliwy jak Sąd oſtateczny, nie intereſowany, oboiętny na wſzyſtko, przyiaciel ludzkości, i powſzechny opiekun ſierot. Wgląda w naymnieyſzą bagatelę, i każdy ſzczegul nayściśley roſtrząſa.--.

Atuiew.

Rzetelnie mówiąc, ja ſię go bynaymniey nie lękam.-- Cóż z tego że on jeſt Gubernatorem? On nie jeſt moim Sędzią. Ja zaś ſiedząc na moim mieyſcu w Cywilnym Departamencie, beśpiecznie dmuchnąć mu pod nos mogę.

Bulbulkin.

Ale jak on pod twóy nos dmuchnie,

to i z mieysca twego zdmuchnie; bo jak kogo przed Senatem należycie odrysuie, to w momęt Paszport w zinne kraie fobole łapać.

Atuiew.

Ale bez Sądu; żeby nawet on był fam djabeł, to mi nic zrobić nie może.

Bulbulkin.

Jednak że jeżeli mu będzie fię kto zdawał niegodnym fwego mieyfca, tedy może przymufić z niego uftąpić. -

Kriwosudow. (*do Atuiewa.*

Trudno jeft mospanie dmuchać przeciw wiatru. --

Chwatayko.

Pofłuchaycież teraz drugiey nowiny! Powiadaią, że rofkazano za wziątki...

Parolkin.

Profzę darować że przerywam. Dla Boga weźcie to na uwagę, jakim fposobem za wziątki można popaść w niefzczęście? Wfzak że tu jednakowa kara dla daiącego, jak dla przyymuiącego; chibaby fam djabeł poniofł kogo zę fkargą.

Chwatayko.

Wsamey rzeczy ślicznie rezonuie, a zapomniał o tym nieborak, że cały

świat jest napełniony samemi plotkarzami, a każdy ma w tym swoje przyczyny. --

Kriwosudow.

Żono!.. Wódka czeka na gości, proś Waspani,... --

Tekla.

Bardzo dobrze, proszę Ichmościów!

Bulbulkin. *do Atujewa.*

Mości Assesorze!.. poday rękę Imości!

Atujew.

Ten honor należy Waspanu

Kriwosudow.

Mości Panowie!.. W moim domu proszę zapomnieć o starszeństwie, i postępować po przyjacielsku, bez nayment nieyszey ceremonii. (*Bulbulkin i Atujew biorą pod ręce Teklę, Chwatayko i Parolkin Kriwosudowa, Kochtin Radbina, a Prawołow Zofią, i tym porządkiem odchodzą.*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT III.

SCENA I.

NAUMYCZ, i ARCHIP.

Niosą kosz napełniony butelkami.

Archip. *stawiając kosz*
A Niech kaci porwą taką robotę, ja myślałem że się poderwę łażąc po tych przeklętych schodach. --- Dalibóg zginienie, i nim ci Ichmość Sędziowie obedrą mego Pana, mnie niewinnego wprzódy zdrowia pozbawią. --- Moim zdaniem, lepieyby było, gdyby te pijawki obrali sobie w jamie mieszkanie, a tym, oszczędziło by się ludziom trudow i zdrowia. --- Bo by to człowiek puścił z góry beczkę wina, tedy samo by się do nich zatoczyło. ---

Naumycz.
Bajesz sam niewiesz co. -- Trafia ci się ta praca kiedy nie kiedy a już ci się przykrzy, ażeby tobie przy twojey funkcyi przyszło zastąpić mieysce Patrona, choć na dwa Miesiące, tobyś zapewne przeklął dzień swego urodzenia. Gdybyś był przymuszony ze sto razy na dzień nagiąć karku przed temi,

którzy nieſą tego warci, a czy to w deszcz i pluchotę, czy to w upał, czyli w zimno i mroz naytęższy, z dobrym pakiem papierow obiedz kilka razy Miasto w zdłuż i w poprzek; przed wschodem słońca śpieszyć do Sędziów z pokłonami, stać godzinę przed ktorego z nich domem w błocie po kolana, albo piec się na słońcu, temu podchlebiać kogo się nie nawidzi, przykrości dogodzić, a każdemu od wszystkich znosić, wszystkich nakarmić, a samemu bydź głodnym; wszystkich popoić, a samemu bydź trzezwym. A po tych wszystkich trudach i kłopotach, jak czasami interes póydzie opacznie i nie z pożytkiem Pańskim, odpowiedzieć swoim grzbietem. -- Ty przynaymniey masz tę ulgę, że jeżeli ci się przytrafi dopomodz mi kiedy w dzień, masz przynaymniey noc spokoyną przy twoich koniach, a ja po cało dziennych pracach, każdą noc prawie muszę strawić bez sennie na drabowaniu papierów, albo z piórem przy Biórze. --- O toż to się zowie utrapieniem kochany Archipie!

Archip.

Prawdę mówisz! .. lepiey jak widzę być furmanem, a niżeli zastępować

mieysce Patrona, i mieć doczynienie z końmi, niżeli z takiemi Sędziami. --- (*odchodzi*)

SCENA II.

ANNA, NAUMYCZ *rozstawia butelki*.

Anna.

No! . . jak że wyśmienicie ściągają. -- (*spostrzega butelki i kosz*) A to co nowego, co tu WPan robisz?

Naumycz.

Nie pytay się móy puziaczku co robię, ale z czym przyszedłem? Ten zapalik niła Anusiu, ja na swoich ramionach przyniosłem. Gdybyś tedy nie była tak kapryśną powinna byś mi za to nadgrodzić.

Anna.

Nadgrodzić? . . W samey rzeczy nie mam czym.

Naumycz.

Choć jednym busiakiem (*obeymuje ją*)

Anna. (*wyrywa się*)

Tfu co za natręt. ---

Naumycz.

Eyże Anusiu, nie pluy w studnio, żeby ci nie przyszło się z niey wody napić (*chwyta ją w pół*)

Anna. (*odpycha go*)
Dayże mi pokoy proszę cię.

Naumycz.
A ſi Anuſiu, któż to jeſt tak nieużytecznym, naucz ſię więc ode mnie, i naucz ſię być grzecznieyszą (*całuje ją porywczo*)

Anna.
Za tę twoją grzeczność, maſz odpowiadającą nadgrodę. (*daie mu policzek*)

Naumycz.
Bóg zapłać!

SCENA III

TEKLA, ZOFIA, ANNA, NAUMYCZ.

Tekla.
wchodząc postrzegła dany policzek.
Cóż to jest nieuważna, któż to ſobie tak wiele pozwala.?

Anna. (*z pomieszaniem*)
Ale bo Mościa Dobrodziko -- Ten jegomość zbytnie i wiele ſobie pozwala... Ja ująłem ſię za Imościn honor.... Y nie ścierpię nigdy tego, ażeby proſto z ulicy w Kamienicę, miano znosić kosze z podarunkami. --- (*pokazuie na kosz*)

Naumycz.

Nauczony będąc Mościa Dobrodziko jey pięścia, od tąd będę znosił wszystko tylnemi drzwiami.

Tekla.

Zebyś mi odtąd więcey niedawała rękom woli, i tak wiele sobie niepozwalała. -- (*do Naumycza*) A ty moy przyjacieiu wiedz o tem, że to w samey rzeczy nie jest dobrze. Patrzą y ze strony mogą sobie wnosic rzeczy niestworzone. --- Idż sobie teraz, żeby cię kto nie obaczył, a jak goście wstaną od stołu, i zbiorą się tutay, tedy i ty będziesz potrzebny. -- (*Tu Anusia stawia stoliki do gry.*)

Naumycz.

Bardzo dobrze Pani (*odchodzi*)

Tekla. *do Anusi.*

No! .. krzątayże się prędzey, obeyrzyy się już się wszyscy walą.

Anna. *na boku.*

I dobrze pijani. --

Tekla. *usłyszawszy zamierza się.*

A ty chcesz dostać rumieńca.

SCENA IV.

TEKLA, ZOFIA, ANNA, KRIWOSUDOW, PRAWOŁOW, BULBULKIN, ATUIEW, RADBIN, PAROLKIN, CHWATAYKO, KOCHTIN, NAUMYCZ. *Sędziowie wchodzą puł pijane.*

Chwatayko.

Ależ ftół wyśmienity!..Wszyftkiego podoftatek.

Parolkin.

Desert, do zadziwienia.

Bulbulkin.

Trunki przewyborne.

Atuiew.

A zwierzyna,

Radbin.

A We--we-e-ty.

Kriwosudow.

Nie, cóś nasz kucharz dziś płochowato.....

Tekla.

Trofzkę sobie podweselł.

Bulbulkin.

Kto życzliwy Solenizantowi, ten przed świtem powinien fię uczęftować. *Do Chwatayki,* Nie prawdaż przyjacielu? -

Chwatayko.

Nic prawdziwszego.

Prawołow.

Przysłowie nieśię Mości Panowie; że kto czas na próżno traci, ten często za to płaci. --

Chwatayko.

Do czegoż się to przysłowie stosuje?

Prawołow. *pokazuiąc na karty*

Do tego że te biedne robaczki zamknięte w więzieniu oczekują niecierpliwie oswobodzenia. --

Parolkin.

Prawdę mówi, czas ich wypuścić na wolność. -- Daley kochany Prokurorze, uczyń zadosyć twojey powinności, otwieray więzienie

Prawołow. *tasuje karty.*

Mości Prezydencie, my z sobą w Rekamból, a Pan Sowietnik nam pomoże.

Bulbulkin.

Bardzo dobrze, służę --

Parolkin.

A kto w zakazanego? Ja się do banku nie porywam.

Prawołow.

Więc ja go podſkubię, i zakładam bank, Naumycz ty ciągniy. -- *Daie Assygnacye* Ale uważay, i wszyſtko markuy.

Tekla.

Któż ze mną w Rumel-Piquet.

Prawołow.

Pani rozrywasz naszą Kompanią, muszę jey ſłużyć, Mości Prezydencie, niech móy przyjaciel zaſtąpi tu moje mieyſce. -- *pokazuie na Kochtina.*

Kriwosudow.

Jak ſię podoba.

Bulbulkin.

A jam kontent z tey odmiany.

Kriwosudow.

A jakaż u nas będzie ſtawka?

Prawołow.

Pięć Rubli naymnieyſza. -- Siaday że kochany Sekretarzu, ale zmiłuy ſię nie przesalay.

Bulbulkin.

Prawo, taką rzeczą za trzema taliami jeżeli ſię poſzczęści, zedrzesz z nas całą roczną płacę,

Kriwosudow.

Nie zapędzay się, i gray uważnie. -- Otoż jak raz pobije.

Bulbulkin.

Nie trzeba mi to przypominać, ale kiedy przyydzie szpadylle, to niedokument, jemu łba urwać nie można ani wyrzucić z procesu.

Siadaią wszyscy, na śrzodku graią w Lombra, na jedney stronie w Faraona, na drugiey Tekla z Prawołowem w Rumel-piquet. Zofia siada na kanapie blisko Tekli, bierze Xiążkę i czyta.

Naumycz.

Ale cóż to, niema na stole ani kredki, ani marek?

Chwatayko.

Wiele jest w banku?

Naumycz.

Tysiąc Rubli.

Prawołow. *daiąc karty.*

Naumycz!... uważay dobrze.

Parolkin.

Niech sobie jak chce uważa, a w dwóch taliach już po banku.

Atuiew.

A mnie się zdaie, że on nas wszystkich ogoli. --

Chwatayko.

Dosyć tych sporów nie potrzebnych, proszę zdeymować!

Tekla.

My zaś po staremu, stawka po Rublu,

Prawołow.

Jak się Pani podoba. --

Tekla.

Ale do tego z Refetem.

Prawołow.

Oto i pytać się nie potrzeba. --

Kriwosudow.

A WPani ze swoim refetem pomorzysz nam gości. --

Tekla.

Ach! zapomniałam. -- Panno Zofio! zastąp WPanna moje mieysce, i zrób nam pończyku.

Zofia.

Ja tego nieumiem Moś: Dobrodziko.

Tekla.

Ja niewiem, kiedy też ty co będziesz umiała. (*do Anusi*) A ty co tam stoisz wyciągnowszy jak łabędź szyie, no uwińże się

Chwatayko.

Nie, dama mi nie dopisuie, obaczmy czy walet nie dopisze. - . . . O toż ślicznie trafiłem, precz i ty z Kompletu.

Kriwosudow.

Dobrze ci tak, to jest sztrof, że się ważysz iść w brew Prawom, i grasz w grę zakazaną. --

Chwatayko.

A mnie się zdaie, że nam same nawet przeznaczenie grać w nią nakazuie, á to od tego momętu, jak Adam przegrał swe Dziedzictwo. --

Bulbulkin.

Cha! . . cha! . . cha! . . Jakież to bałamuctwo, jakie dziwackie porównanie? W twoiey głowie kochany Prokurorze, zawsze cóś nie do rzeczy uroić się musi. No! Powiedz że nam, jakież to miał Dziedzictwo Adam, i od kogo?

Chwatayko.

Od kogo miał to miał, a potrzebnaż . . . --

Parolkin.

Tfu! Słuchaiąc waszych baśni, prześlepiłem damę.

Prawołow.

Pozwolcie Jchmość, ja odpowiem za Prokurora. -- Ja gotów jeſtem teraz pokazać takiego, co będąc bez urodzenia, bez Oyca, bez familii, zaymuie Dziedzictwa, a ten jeſt móy przeciwnik Pramikow

Bulbułkin.

Wytłomacz nam to jaśniey, to cię tu całym zgromadzeniem, zrobiemy Prokurorem . . --

Atuiew. (*w półgłosu*)

Jak zdaleka trop objechał.

Parolkin. (*także*)

Ey ma głowę.

Chwatayko. (*także*)

Nie mały tu zakręt, choć linia proſta

Radbin. (*także*)

Od Pra - - pra - - mi - - ikowa, do Adaama ?. .

Parolkin.

Przecież ubiłem damę

Prawołow. (*obraca się do nich w którym czasie, Tekla zbiera karty*)

Całym sercem, i pod wasze podaię ſię rozsądzenie. -- Nieboszczyk Pramikow, (w czym niema naymnieyszey

wątpliwości,) miał tylko jednego syna, i ten już dawno nie żyie: gdzie zaś on umarł, o tym zapewnić nie mogę, ponieważ mimo naywiększych moich usiłowań, co do tego punktu, nie mogłem powziąć wiadomości. Ale przekonywa o tym Jego Metryka i Testament S. P. Pramikowa, że syn Jego miał Imie Chrzestne Fiedot, a temu zaś jest Imie Bohdan. -- Więc Jchmość sami widzicie, że tu oczewiste szalbierstwo: i że przez chytre i podstępne wybiegi, ten Bohdan, przywłaszczył sobie Dziedzictwo Fiedota. --

Naumycz.

Mości Prokurorze, ten rożek nadto zagięty. --

Bulbulkin. *(do Prawołowa)*

Brawo! .. Istny z ciebie Prokuror ... Ja ci ten honor daię. --

Chwatayko.

Do czegoż to WPan ściągasz Mospanie?

Bulbulkin.

To WPana Interesuie Mospanie?

Chwatayko.

Ja na próżno ani palca nie zegnę

N a u m y c z.

Waspana Dobrodzieia tak obraża ten żart, jakby rzeczywiſta prawda. --

R a d b i n.

Czy to -- to ten Bo -- o -- hdan, nie Fi-e -- dot?

A t u i e w.

Uważasz - że . . . iż to Fiedot, ale nie ten.

SCENA V.

Ci sami, PRAMIKOW.

P r a w o ł o w. (*postrzega Pramikowa.*

Ze on ſię nazywa Bohdan, to nawet sam potwierdzi. -- O toż i on sam,

P r a m i k o w.

Proszę mi darować że przeszkadzam przyiacielſkiey zabawie. -- Uznałem za powinność oddać powinszowanie Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi uroczyſtości Imienin, a Jmości Dobrodzice oddaię winną moią atencyą. --

T e k l a.

Proszę ſiedzieć. -- (*Pramikow całuie w rękę Zofią i siada koło niey.*) Proszę bliżey do naszey Kompanii. --

Pramikow.

W domu Jchmościów, każde mieysce jeſt dla mnie przyiemne.

Kriwosudow.

Mości Pułkowniku, jak Panu jeſt Imie Chrzeſtne?

Pramikow.

Bohdan.

Prawołow. *półgłosem.*

Nie prawdęż mówiłem?

Chwatayko. *półgłosem.*

To jasne dosyć dowody.

Pramikow.

A co ja widzę?.. nie poſtrzegłem, ja tu znayduię mego przeciwnika, tym lepiey, będziemy mogli ſłównie przełożyć naszą sprawę Jchmościom.

Kriwosudow.

Ale my ſłównych dzieł nie możemy sądzić. --

Pramikow.

Ja tu nie żądam rozsądzenia, ale proszę tylko o rozpoznanie. --

Bulbulkin.

Lecz do rozpoczęcia sprawy nie można odkrywać ſtronom Sądowego zdania.

Pramikow.

Ależ prawdy Jchmościom odkryć nie zabroniono.

Kriwosudow.

To prywatnie ale nie w zgromadzeniu. --

Pramikow.

Nie wszyſtkoż to jedno Mości Dobr: na jakimkolwiek mieyscu, i jakimkolwiek sposobem przekonać ſię o niey. -- Nadto, gdybyście Jchmość uznali ſtronę sprawiedliwą, możeby zapobiegliście pieniactwu, ponieważ ſtrona przeciwna, mogłaby ze wſtydem odſtąpić nie prawych swoich pretensyów. -- A tak sprawa zoſtałaby ukończoną bez procederu. Ja zaś przy moiey prawdzie, zupełnie polegam na ich sprawiedliwości. --

Kriwosudow.

Ależ ja Mospanie w cudze dzieła mieszać ſię nie chcę. -- Wszak że na to jeſt uſtanowiony Sąd sumienny, którego jeſt powinnością godzić wszyſtkie spory i kłótnie.

Naumycz. *półgłosem.*

Godzić ſię?.. to jeſt znakiem złey sprawy.

Chwatayko. *w półgłosu*

To jeſt rzecz oczewiſta, któż bowiem maiąc dobrą sprawę żąda ugody.

Kriwosudow.

Ja jeſtem przyiacielem zgody, ale mówię rzetelnie, że w cudze interesa mieszać ſię nie chcę. -- Moglibyście Jchmość zgodzić ſię na Sąd sumienny.

Pramikow.

Ja żądałem tego, ale Jegomość niedał ſię nakłonić.

Prawołow.

WPan Dobr: nie poco innego śpieſzyſz do sumiennego Sądu, tylko żebyś tam znalazł dla ſiebie jakie względy i pobłażenie, ja zaś idąc drogą proſtą i lubiący prawdę, będąc pewnym że ſtoię przy sprawiedliwości, mam honor powiedzieć, że żadnych nie prawnych i zawodnych sukcessyów i Dziedzictwa utrzymywać nie chcę. Przeto względów żadnych niepotrzebuię, ale żebym ſię pokazał czyſtym przed całym światem, prawnie żądam utrzymać ſię przy swoim.

Bulbulkin.

Gdyby wszyscy prawuiący ſię mieli kończyć spory przez ugodę, na cóżby

Kassa Monarsza opłaćała innym Sądownictwom. -- Słusznież by to było żebyśmy za próżnowanie, darmo jedli chleb Monarszy.

P r a m i k o w.

Jeżeli więc Jchmościom podobało się nie odmiennie, sądzić . . . . --

P r a w o ł o w.

Niech mnie cały świat sądzi ja się nie lękam przy prawdzie.

P r a m i k o w.

Przynaymniey w krótkich słowach.

K r i w o s u d o w.

Ale my na piśmie. --

C h w a t a y k o.

Ach gdyby się już pozbyć tego natrętstwa.

P a r o l k i n.

Nie dobre go tu przyniosło.

P r a m i k o w.

Całą rzecz Jchmościom objaśnię, a co będzie przeciwnie, tedy on śmiało może zaprzeczyć.

P r a w o ł o w.

Mospanie! Ja do prawnych wykrętów wcale nie jestem sposobnym, jeżeli się

WPanu podobaią pieniackie spory, o to on dowiedzie mu prawnie . , . --

Naumycz. *wyskakuie z mieysca* Gotów jeftem przekonać Pana przed wszyftkiemi w obec, i przed każdym z osobna. -

Pramikow.

Nie z nim, ale z WPanem żądałem fię rozmówić.

Prawołow.

Już mówiłem WPanu, że ja fię nie znam na pieniackich wybiegach.

Pramikow.

Wchodzić z nim w Konwersacye, jeft i moim i WPana zhańbieniem. Interes zaś zbliżony do WPana samego.

Prawołow.

Bardziey do WPana.

Pramikow.

Bardziey do mnie, a to w jaki sposób?

Prawołow.

W taki, że WPan cały móy maiątek ogarnąłeś, a ja z prawem włóczę fię po Sądach, WPan mego dobra używasz, a ja niszczeię. --

Pramikow.

Pokaż mi WPan swoie prawo, a ja tego momętu oddaię mu wszyſtko.

Prawołow.

Ja WPanu powtarzam, że ja na pieniactwie nie znam ſię...

Pramikow. *wpadaiąc w passyą*

Sto tyſięcy razy mniey one jeſt mi znane, nie pieniać tu, ale prawdę mówić.

Prawołow.

Ja widzę że WPan zabierasz ſię mnie wexować, ale ja przez szacunek i uszanowanie tego domu, uſtępuię mu.--

Pramikow.

Nie wexować ale prawdę...

Tekla.

A temu brutalſtwu jak uważam i końca nie będzie.-- Mospanie...móy dom otwarty nie dla napaſtników, i nie ścierpię tego ażeby kto gości moich choć jednym ſłowem.....

Pramikow.

Daruy Pani, niewinnie, jednak wykroczyłem. Ja poważam WPanią Dobrodzikę. poważam jey dom i całą tu Kompanią. -- Ale żądałbym tu jeszcze

powiedzieć kilka słów na osóbności, a proszę mi wierzyć, że to nie o sprawie, przysięgam. -- *odprowadza na bok Prawołowa* proszę WPana.

Prawołow.

Ja bynaymniey się nie lękam. Cóż tam takiego?

Pramikow.

Lękać się nie masz czego. -- Ja ci to tylko mam powiedzieć, że nie bronię ci Intrygować, szachruy sobie jak ci się podoba, naciągay prawa, wywracay ukazy, wszystko zniosę cierpliwie, nawet pieniackie twoie wybiegi, ale jeżeli odważysz się natrętnie kochać córkę tuteyszych Gospodarzów, i gdybyś tylko pomyślił nawet Jey być mężem, to przysięgam ci na to wszystko co jest nayświętszego, przysięgam na Niebo, i samego Boga . . . Ze okiereszuię cię jak Michał Lucypera, Monstrum z ciebie zrobię. . . bez nosa, bez uszów wyprawię cię na świat, . . . a w tym poręka niech będzie ten móy Pałasz, zawierzay mu, on żartować nie lubi, *głośno* Pamiętay że o tym.

Prawołow.

Nie zapomnę.

Pramikow.

Nie chcę być przeszkodą ich zabawom. -- Do nóg upadam całey Kompanii, *całuię w rękę Zofią*, a osobliwie Pani moiey. --

SCENA VI

Ciż sami, prócz PRAMIKOWA.

Bulbulkin.

Co za natręt opętany.

Tekla.

Bez naymnieyszego respektu.

Chwatayko. (*do Prawołowa.*)

Cóż to ci on takiego zostawił na pamiątkę.

Prawołow.

Ey nic to perswadował mi, ażebym się nie narażał na wydatki trudy i kłopoty.

Bulbulkin.

Jak uważam móy przyiacielu, ten Fiedot od samego Boga musi ci bydź zesłany, naywiększy twóy przyiaciel nie życzył by ci lepiey.

Prawołow.

WPan Dobr: żartuiesz.

Kriwosudow.

Moia płatka.

Kochtin.

I to Pańskie. -- Ale dla Boga bądźcie Jchmość litościwszemi, i puch nawet oskubaliście ze mnie. --

Bulbulkin.

Notabene cudzy.

Prawołow.

Popraw się Panie Sekretarzu.

Kochtin.

Wpadłszy w łapkę JWgo Prezydenta, trudno się poprawić.

Parolkin.

A ten WPana Totumfacki, zewsząd nas obiera. --

Prawołow

Tak być powinno. -- (*do Naumycza*) No zday komu tym czasowie Bankierską funkcyą, (*do Kriwosudowa*) Jaśnie Wielmożny Prezydent pozwoli niech on nam zrobi pończu, on metr na to.

Kriwosudow.

Bardzo dobrze.

Bulbulkin.

W samey rzeczy, bo te to ta papeczka tylko wodą nas częstuie.

Naumycz.
(*daie karty Radbinowi który drzemał*)
Niech mnie Pan wyręczy na momęt.

Radbin.
Do-do-o-brze.

Naumycz. (*podskoczywszy do Anusi.*
W tamtym koszu Gdańska wódka.

Tekla.
Kapot.

Kriwosudow.
Kto taki dostał?

Prawołow.
Zwyczaynie ja.

Bulbulkin.
Wszystkiemu temu winien ten przeklęty Fiedot.

Radbin.
(*do Chwatayki który podgląda karty*)
Mości Pro-pro-oku-ku-ro-ro-rze na co kar-kar-kar--

Chwatayko. (*zatyka mu gębę*)
A dosyć tego karkania.

Prawołow.
Spiesz się Naumycz, dosyć tych karessów.

Kriwosudow.

Cóż to Anusiu! czego ty od nas oddaliłaś się, poday nam po szklance świeżego pończu.

Tekla. *do Anusi.*

Krzątay że się prędzey.

Anusia przez całą tę scenę bez ustannie roznosi pończ wódkę i inne trunki na częste znaki Tekli. Goście stopniami coraz pijańsi, Naumycz staie do Banku

Atuiew.

A! dojechali przecie.

Prawołow.

Kogo?

Parolkin *pokazuie na Naumycza.*

Spytay się u niego.

Naumycz.

Nieszczęście, i ja mam Kapot.

Prawołow.

Odważnie!... Masz nowy sukurs. *rzuca sakiewki.*

Bulbulkin.

A to wszystko ten Fiedot.

Prawołow.

Ten Fiedot Panu żarty, a on mnie dojad do żywego.

Kriwosudow.

Ale o cóż tu idzie? żeby ſpuścić ſię na jakikolwiek Sąd, to widać oczewiście, że Bohdan przywłaſzczył ſobie maiątek Fiedota, a na toż ſą Prawa.

Kochtin.

Roſkazałem wynaleść i wynotować.

Kriwosudow.

Mnie ſię zdaie w ułożeniu....

Kochtin.

Jeſt tego moc nieſłychana.

Parolkin.

Także w urządzeniach.

Kochtin.

Znayduie ſię.

Bulbulkin.

Bydź niemoże ażeby ukazow....

Kochtin.

Bardzo wyraźnie piſzą.

Chwatayko.

Nayjaśniey zaś mówi o tym zalecenie... Tam gdzie to...

Atuiew.

Parol zakryty.

Parolkin.

Obok z Waletem.

Kriwosudow.

Do tego jeſt i te prawo, gdzie za nieſłuszne przywłaszczenie. ... --

Kochtin.

A tak jeſt, i to powinno bydź przyłączone. --

Bulbulkin.

Jeżeli do tego urządzenia zgadzaią ſię z zaleceniami.

Kochtin.

Wszyſtko to zgodno będzie z pomienionemi ukazami.

Chwatayko.

Więc i o cóż to idzie? .. Tu krótka decyzya.

Kriwosudow.

Fiedota na bok, Bohdan widoczny bałamut. Należy tedy odebrać maiątek Fiedota, i oddać go temu do kogo należy, moie takie jeſt zdanie.

Bulbulkin.

I moie tak że.

Atujew.

I moie.

Parolkin.

I moie.

Radbin.

A za-a-tym, i-i-i-mo-o-je. --

Chwatayko.

Z tak jedno-myślnym zdaniem, zgadza ſię i moie.

Prawołow.

Naypokorniey dziękuię Panom moim.

Kriwosudow.

Prawa wszyſtkie mówią za tym jak by je poukładał.

Anna. (*źbieraiąc karty na boku*)

Układaymyż i my Farbę z Farbą.

Kriwosudow.

Hey!.. Pończu!

Tekla.

Anuſiu! cóż ty tam robisz? uwijay ſię prędzey, roznoś, nie mijay nikogo.

Bulbulkin.

Nie zadługo my sami zawiniem ſię koło niey.

Kriwosudow.

Hey!.. żeby nam kto teraz zaśpiewał co wesołego.

Parolkin.

Dama odemnie ſtroni, lepiey porzucić karty.

Atuiew.

Jak nieznośnie ciągniesz.

Kriwosudow.

Przyiacielu Prokurorze, ty śpiewasz bardzo pięknie, rozwesel nas czym kolwiek.

Chwatayko.

Radbym z duszy ale mi się głos popsuł.

Kriwosudow.

Jak możesz.

Bulbulkin.

My ci wszyscy dopomożem. --

Chwatayko. (*śpiewa.*)

Bierzmy co tylko możemy
Wszystko co nam kto chce dać
Bo na cóż ręce nosiemy, (*tu rozmachiwa rękami.*
Na to tylko żeby brać,

Wszyscy powtarzaią tylko żeby brać a brać. *Zofia zatyka uszy i ucieka.*

Kriwosudow.

Hey! brawo! wiwat! bardzo pięknie.

Chwatayko.

A co większa wiersze w ten momęt sam ułożyłem.

Bulbulkin.

Widać w nich dusze i myśl Autora; *Powtarzaią wszyscy* Bierzmy co i. t. d.

Chwatayko. (*sam śpiewa*)

Przyſłowie za Prawo maią
Praw nie wolno nam łamać
To mówi: bierz kiedyć daią
Więc nam tylko brać a brać.

Wszyscy powtarzaią z początku i śpiewaią do końca obydwie strofy.

Kochtin.

Ale pomimo naszey wesołości, ja nie mam czym już płatki poſtawić.

Parolkin.

A ty przykróć te swoie chciwe łapy. Podobnym sposobem dobierzesz ſię do oſtatniey odrobiny, już i tak do trzech set rubli posadziłem.

Naumycz.

Sliczny pieniądz, a to wszyſtko z Pańſkiey kieszeni. --

Bulbulkin.

Przypomniy im tylko Fiedota, albo Bohdana, a szczęście zaraz wspak ſię obróci.

Parolkin.

A niech go tam kaci porwą i Fiedota i Bohdana. O tóż znowu Walet przegrał. Powrócę więc do Damy.

Atuiew.

Atande! . Ja ſię wezmę za tego chlopa.

Naumycz.

(*na znak Prawołowa, robi talią pas*)
Ja tego chłopa co chłopne to ubiję!

Parolkin.

Niegodziwa talia. - Zapłać że za Damę

Atuiew.

Mnie za dwa parole.

Chwatayko.

Mnie za Asa z Transportem.

Radbin.

A Bank, czy - - czyś - - ciu - - ciu - - ciuteńki,

Parolkin.

Ledwośmy przecie pokonali tego Szatana.

Prawołow.

A co, doiechali ciebie.

Parolkin.

A przecież. -- (*Wstaią od gry piią, Naumycz im podaie.*)

Kochtin.

I moiey grze takiż wieniec, bez liczby przegrałem.

Prawołow.

Taką rzeczą nie źle się wykierowałem dnia dzisieyszego, ale cóż robić nie zawsze z cudzego można korzystać *śmieiesię*

Tekla.

Niekoniecznież to i wiele, tak dobrze jak nic.

Prawołow.

Tak nic, więcey czterech set Rubli Mościa Dobrodziko. (*wstaie razem z Teklą.*)

Tekla.

Cóż ty tam drzemiesz w kącie Anusiu? -- roznoś że żwawiey! -- Ty ze wszyſtkim opuściłaś ſię. --

Bulbulkin.

Przecież i my zabieramy oſtatki, baſta. (*wstaią od gry*)

Prawołow.

Kto, co ma, wiele, i u kogo?

Bulbulkin.

Ponieważ tedy cały rachunek na WPana, mnie należy za dwadzieścia ośm pryz. --

Kriwosudow.

Mnie bliſko czterdzieſtu. (*do Bulbulkina*) u WPana ośm.

Bulbulkin.

Tak jeſt.

Prawołow.

Popisałem ſię jak widzę bardzo do-

brze. (*płaci Kriwosudowu*) Proszę! płacę przegraną.

Kriwosudow.

Do czegoż tak nagle?

Prawołow.

Nie lubię bydź dłużnym. (*płaci Bulbulkinowi, i mówi po cichu*) Spodziewam się że o moiey przegraney nicht nie będzie wiedział. --

Bulbulkin. (*po cichu*)

Ja ręczę zá to. (*do Kriwosudowa głośno*) A z nami podług dawnego rachunku jak jest.

Kriwosudow. (*wyymuie puliares*)

Zaraz obaczemy. --

Prawołow. (*do Atuiewa*)

Ja w moiey sprawie zupełnie na Jego łasce polegam.

Atuiew.

Ledwie może utrzymać się na nogach.

Polegay tak, jak na Babilońskiey wieży.

Prawołow. *do Parolkina*

Mogęż bydź pewnym że WP. Dobr....

Parolkin. *oblewaiąc rękę ponczem.*

Choć wykroczę, ale niech mi ta ręka wyschnie, jeżeli nie podpiszę.

Prawołow. *do Radbina*
WPan Dobr: jako prawdziwy Przyiaciel, raczyszże bydź na moią ſtronę?

Radbin. (*pokazuie na swoich kolegów, którzy piią i śpiewaią* Bierzmy Ja od-- od-- od-- nich a --a-- ani na--na kro--kro--krok nie--od-- od--od-- ſtą--ſtąpie. *wypiia pończ.*

Prawołow. *do Bulbulkina*
WPan Dobr: raczysz że mnie zaszczycić swoią protekcyą?

Bulbulkin.
Powiedz Sekretarzowi, a on co mnie tylko poda. (*tu Sekretarz podaie puhar, który Bulbulkin bierze i wypiia.* to ja obiema garściami...

Prawołow. *do Chwatayki.*
WPan Dobr: naywięcey mi daiesz dowodów swoiey przyiaźni, Jego zaś pomoc, naybardziey jeſt mi potrzebna.

Chwatayko.
Niech tylko oni zmachluią, a ja to wszyſtko pokryię. -- *wypija pończ.*

Prawołow. *do Kriwosudowa.*
Mogęż bydź pewnym że sprawa moja....

Kriwosudow.

Tak jeſt . . . ta ſprawa bardzo licha, a pięć set Rubli sztrofu, to nie żarty, trzeba więc bydź oſtróżnym.

Prawołow.

Okazuie na stronie znak wielkiego nie ukontentowania: mówi pokornie.

Jeżeliby ſię co miało wydarzyć, tedy ja tę szkodę zaſtąpię, proszę mi wierzyć.

Kriwosudow.

Dobrze to jeſt; jednak beśpieczniey by było mieć je w zapaſie. *pokazuie liczenie pieniędzy.*

Prawołow.

Jutro tedy rano przyszlę je JWPanu.

Kriwosudow. *pokazuie na Sędziów śpiewaiących* Bierzmy i. t. d.

Niech że i tak będzie. Ja co tylko z niemi zrobię, to zawsze nie darmo.

Prawołow. *do Kochtina.*

Już tedy ze wszyſtkiemi rzecz ukończona teraz WPan bądź mi pomocą, a na znak moiey wdzięczności przyymiy ten zadatek.

Chwatayko. (*potrząsa kieszonką.*

Proszę ſię ſpuścić.

P r a w o ł o w. *do wszystkich.*
Jednak że, czy nie czas będzie pożegnaćſię z Gospodarzami domu.

B u l b u l k i n.
Ja to samo myślę. -- Dobranoc.

A t u i e w.
Tak jeſt czas już, Dobranoc wszyſtkim

C h w a t a y k o.
Uniżony ſługa!

P a r o l k i n.
Słodkiego snu życzę.

R a d b i n.
Mi - - mi - - łe - - e - - go od - - od - - po - - po - - czy - - czy - - czyn - - ku.

Goście odchodzą objowszy się i śpiewaiąc Bierzmy. *A Tekla i Anusia odprowadzaią Kriwosudowa pod ręce który ledwie stąpić może.*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



AKT IV.

Teatr okazuie pokoy inny.

SCENA I.

ZOFIA *w nocnym ubiorze* i ANNA.

Anna.

Po cóż to Pani wstałaś tak rano?

Zofia.

Udręczenie całą noc mi oka zmrużyć niedopuściło. Nieznośny Prawołow ustawicznie mi się marzył, i we śnie nawet od niego nie mam pokoiu.

SCENA II.

PRAMIKOW, ZOFIA, i ANNA.

Pramikow.

O jakżem szczęśliwy iż ią mogę tak rano oglądać, czego się wcale niespodziewałem.

Zofia. *na boku.*

Ach gdy by można przed nim ukryć moie umartwienie!

Pramikow.

Ale cóż to? ... Znayduię Panią jak uważam bardzo zmartwioną.

Zofia.

Nie... tak,.. nic to --

Pramikow.

Nic, a oko we łzach tonie. -- Pozwol Pani bydź uczęstnikiem twego udręczenia, powierz mi go! powiedz, co ją trapi tak nieznośnie?

Anna.

Zaprzestań WPan, Ichmość nadchodzą.

SCENA III

KRIWOSUDOW, TEKLA, ZOFIA, PRAMIKOW i ANNA.

Pramikow.

Mości Prezydencie! Proszę mi darować tę tak ranną wizytę! Zapewniam Ichmościów, że nic więcey w ten momęt nie sprowadza mnie tutay, tylko szczera życzliwość. Zapominam o uczynionych mnie przykrościach, a przywiązanie moie chcę dowieść uczynkiem, -- Nic pewnieyszego, że wiadomość, z którą tu przychodzę, zapewne ich umartwi, jednakże byłbym występnym, gdybym to zamilczał. Dnia dzisieyszego odebrałem wiadomość z Petersburga, że Senat będąc obsypany prożbami użalaiącemi na tuteyszy Cywilny Departament, po ich roztrzą-

śnieniu, zabiera śię uczynić dokład do Naywyższey władzy. -- Jeżeli więc z tego JW. Prezydent raczy wziąć miarę, może bydź że . . . . .

Tekla.

Cóż to znowu nowego? . . Jakież to bałamuctwa? . . . . Z kąd śię zjawili te wieści? Któż to na nasz dom nasyła tych gości nieproszonych i nieżądanych przyiacioł? Niewiedzieć po co, niewiedzieć z kąd śię Jegomość wyrwał, i czego żąda. . -- Mospanie Zołnierz! . . Czy WPan z zmysłów jesteś pozbawiony, że z takowemi plotkami przychodzisz do naszego domu? Cóż to śię w głowie Jego uroiło? Móy Mości Panie! . . Daleko byś lepiey zrobił, żebyś naszą bramę zdaleka omijał.

Pramikow.

Za moią życzliwość nie spodziewałem śię . . .

Tekla.

Obeszło by śię bez tego . . . Ale proszę mi powiedzieć, z kąd że to w jednym momęcie tak zbyteczna o nas troskliwość? Z kąd takowe wieści? po co zalecieli do Senatu? Z kąd wzięto te żałoby? Na kogo? i o co? Gdzie one weszli w dokład? Jakąż to z tego wszyst-

kiego mamy brać miarę? łokciową? sążniową? czy inną? *rozmachiwa rękami.*

P r a m i k o w.

Niesłusznie WPani Dobrodzika powstaiesz na mnie ja myślałem.....

T e k l a.

Móy Mości Dobrodzieiu, wolno myśleć co się mu podoba: ale z podobnemi baykami proszę do naszego domu więcey ani zayrzeć.

K r i w o s u d o w. *staie między niemi.*

Ależ Tekluniu!,. dosyś tego szamotania się. Pozwól mi zapytać się bez passyi...

T e k l a. *odpycha Kriwosudowa.*

O co się zapytywać, tu jest razem zapytanie, i odpowiedź. Po co tu w nasz dom przyniosł Bóg tego Jegomości?

P r a m i k o w.

Dla Ichmościów dobra. Jc...

T e k l a.

Trudzenie się Jego wcale nie użyteczne.

P r a m i k o w.

Jako prawdziwy ich Przyiaciel...---

Tekla.
Od tąd proszę nim bydź przestać.

Kriwosudow. *staie między niemi.*
Niech że choć parę słów.

Tekla. (*odpycha go.*
Na cóż te próżne paplotanie. -- Jegomość Dobrodziey zawitał do naszego domu, ażeby nam dogryzał.

Pramikow.
Mógłżebym kiedy choć pomyśleć.

Tekla.
Jak że nie; nieprzymawiasz że nam WPan jakowemiś żałobami . . . Jakież to są żałoby? Kto się żalił, komu, kiedy, jak, gdzie, o co, za co?

Pramikow.
Pozwól Pani, a wszystko opowiem.-

Tekla.
Proszę sobie oszczędzić fatygi. Któż to co może nam zarzucić? Kogo żeśmy to bez Sądu wyzuli z maiątku? kogo bez przepisanych praw zruynowali? kogo? . . .

Kriwosudow. *staie między niemi.*
Niech że przecie. . . . .

Tekla. *odpycha go.*

W sądowey Izbie możesz sobie rosprawiać ile ci się podoba, dom zaś do mnie należy.

Pramikow.

Ależ ja. ...

Tekla.

Ależ WPan?... Kto WPan taki, ja nie znam, nieznałam i nigdy go znać nie chcę.

Zofia.

Mościa Dobrodziko!. Niech przynaymniey ...

Tekla.

Co? co? ... a WPanna czego się tu męszasz? co to do WPanny należy? z jakich to pobudek interessuiesz się za tym nieznaiomym przeciw twoiey matce? A tobie patrzać swoich krosienek, Koronek, i Tambórka: przebierać na klawiszach albo na Arsie, a nie wścibiać do tego czego nieznasz ... Bezrozumna, ..idź mi zaraz do swego pokoiu, i nie pokazuy mi się cały dzień na oczy. *Zofia odchodzi.*

Anna.

Panna niewinnie została .....

Tekla.

I ty tu potrzebna.... A to mi ſię podoba... no! proszę kończyć!.. Day też tu swoie zdanie, a to świegot niegodziwy!.. Ja ci tu zaraz ukrócę ten twóy świegotliwy język, i zamknę tę gębę.. -- Pódź mi precz z oczu, daley za twoią Panią, bo ci dam uczuć, co moie pięści umieią. -- *Anusia odchodzi.*

Pramikow.

Bardzo mi jeſt nieznośnie Mościa Dobrodziko...

Tekla.

I mnie to jeſt nieznośnie Mości Dobrodzieiu że w domu naszym tłucze ſię jakaś mara, która ſtaie ſię przyczyną kłopotów i zamięszania.

Pramikow.

Zegnam tedy Ichmościow. *odchodzi*

Tekla.

Bardzo nas to cieszy.

SCENA IV

TEKLA i KRIWOSUDOW.

Tekla.

Ledwiem ſię go pozbyła! a cóż to za natręt!... A ież tobie co ſię ſtało takiego? ſtoisz tylko jak pień i gęby nie

otworzysz. Czy to w małey rzeczy, czy w jakiey ważney, zawsze i wszędzie odpowiaday za c ebie.

Kriwosudow.

Oy ślicznieś ty mu naodpowiadała, tego tylko brakło, żebyś go na kark za drzwi wytrąciła. Ale czyż to było o co tak nieumiarkowanie zapędzać się, -- Może bydź, że on i wsamey rzeczy chciał nam przysługę uczynić. A ty nie rospytawszy się z kąd, co i kto taki,

Tekla.

Same bałamuctwo ... O!..jam się zaraz domyśliła co jego do nas sprowadza z temi postrachami, i zmyślonemi baśniami, oto nic więcey tylko poznawszy w tobie tchórza, chce cię odwieść od Prawołowa, a nakłonić na swoią stronę.

Kriwosudow.

Bydź to może i bayką. - Jednak że między nami mówiąc moja Tekluniu, z naszemi postępowaniami bez bojaźni żyć nie można. Czasami co nawet bydź niepowinno, to stać się może ... A cóż dopiióro kiedy ... Ale na co to gadać, ty sama wiesz o wszystkim tak dobrze jak i ja ... Przyznam ci się, że a zawsze się obawiam... A i cóż ja

temu winien, że zaięczych uſzow, trudno nazwać rogami.

Tekla.

Rozum twóy prawdziwie zaięczy.- Ale moie ty zeſtarzałe dziecie! proſzę! powiedz mi, jak ty ſię nie wſtydziſz lękać ſię tego, co jeſt oczewiſtym kłamſtwem.- Weź tylko na uwagę, z kąd ten Jegomość może mieć wiadomoście o czynnościach Senatu i jak bez przekonania ſię o prawdzie, bez rozpoznania, i roztrząśnienia, miało by przyſtępować do przedſtawienia. Powiedz mi i to, co oni maią przedſtawiać? Czynności twoie wſzyſtkie idą należytą koleią tak jak i wſzędzie.- O cóż teraz? o powinnościach.- Zeby ſię chciało Senatowi wglądać we wſzyſtkie ſprawowania ſię Sądownicze.- O! wieleżby na to czaſu potrzeba. Więc i z tey ſtrony możesz bydź ſpokoynym.-- Ocóż więcey, o wziątkach! Wſzak że my nic nie bierzem tylko przyymuiemy to, co nas przyiąć przynaglaią.

Kriwosudow.

Dobrze to jeſt.-- A jeżeli ſię im podoba, to przynaglane przyymowanie wziąć za gwałtowny wyderkaſ, na ten czas co ja będę miał odpowiedzieć na

moią obronę. -- Moia kochana, nie zawſze ſię daie oboiętna rezolucya, obawiać ſię złych ſkutkow zawſze nam potrzeba, gdyż dzban do czaſu tylko wodę nosi.

Tekla.

Co za dziwaczne marzenia? Czyż ty tego poznać niemożeſz, że on tym zmyślonym poſtrachem, chcę cię tylko naciągnąć na ſwoią ſtronę. --

Kriwosudow.

Jednakże w tym cokolwiek bydź muſi.

Tekla.

O toż nic niema, a jeżeli co jeſt to nic więcey, tylko ſame głupſtwo.

Kriwosudow.

Ależ musi bydź to...

Tekla.

Otoż to jeſt ſame nic.

Kriwosudow.

Nże...

Tekla.

Ze nic niema, i nic nie będzie. --

Kriwosudow.

To pamiętay że ty będziesz... --

Tekla.

Pamiętam, że póki ja jeſtem i będę, to z tego nic nie będzie.

Kriwosudow.

Ty będziesz winną całemu nieszczęściu.

Tekla.

Niech że i tak będzie... Ale proszę cię day że mi już pokoy i nie nabiiay mi głowy temi postrachami...-- Ty mnie widzę z domu chcesz wypędzić.

Kriwosudow.

No! no! niegnieway się moia Tekluniu!.. proszę cię... Widzisz moie dziecie, ja się lękam tylko dla tego....

Tekla.

I jeszcze!.. proszę cię dayże mi już pokoy! lękasz się? dla czego? że to jest zmyślona bayka i nic więcey. Ale otoż Naumycz z Sekretarzem idą do ciebie. Proszę cię móy Mężuniu, dla tey twoiey dziwaczney bojaźni, nieodmień ty już raz danego słowa! Pamiętay że Prawołow jest naszym przyjacielem, i że on zawsze dla nas.

Kriwosudow.

No! no! dobrze, już dosyć tego.

SCENA V.

KOCHTIN, NAUMYCZ, KRIWOSUDOW, i TEKLA.

Naumycz.

Pan móy oddaie Ichmościom dzień dobry, a Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi przysyła ten pakiet. --

Kriwosudow.

Cóż to jeſt. --

Naumycz.

Przyłączony liſt objaśni w tym Pana.

Kriwosudow.

odpieczętowywa, z paczku wypadaią Assygnacye bankowe.

A to co takiego!

Tekla.

To zapewne za przegraną.

Naumycz. *do Tekli.*

Nie Mościa Dobrodziko, to jeſt na wygraną. Jaśniey mówiąc, są to strofy zawczasu opłacone, jeżeli by w przypadku okazało ſię, że Jaśnie Wielmożny Prezydent nieprawnie naszą sprawę osądził. Dla pewności tedy...

Kriwosudow.

On tu namienia i o sprawie. (*do Kochtina*) A cóż?.. wszak że w tym

tygodniu będzie ją można ukończyć, Extrakta muszą bydź gotowe.

Kochtin.

Pramikow dziſiay swóy podpisał.

Kriwosudow.

Przypisał co jeszcze do tego.

Kochtin.

Przeciwnie, on żądał jeszcze co wykasować, ale ja niechciałem go tym zatrudnić. --

Kriwosudow.

Prawa ſłosówne.. -

Kochtin.

Powynaydywałem, i wszyſtkie uszykowałem na swoich mieyscach.

Kriwosudow.

Zeby tedy niezwlekać czasu, więc można wziąć do rosprawy?

Naumycz.

Naypokorniey upraszamy Jaśnie Wielmożnego Prezydenta, ażeby bez dalszey przewłóki... --

Kriwosudow.

Bardzo dobrze!.. Was-Pan dziś nam ją podasz do przeyrzenia. Nayciężey nam ją wyſłuchać, a Dekret w momęcie.

Kochtin. *dobywa papiery.*
Jeżeli ſię Panu zdawać będzie? ośmielam ſię zapytać, . . . To jeſt żeby czas ukrócić, i Panu umnieyszyć zatrudnienia, napisałem terminkę decyzyi, zgodziłem ją z Prawami ſtosównemi, ato, podług jedno-myślnego zdania na dniu wczorayszym całego Kompletu.

Kriwosudow.
Was-Pan w przyśpieszeniu tego dzieła poſtępuiesz do zbytku gorąco.

Naumycz.
Zelazo zawsze zwykło bydź kute kiedy jeſt gorące. Zeby tedy rzecz nie oſtygła. -- Niech Pan tey sprawy na dal nie odkłada. -- *pokazuie liczenie pieniędzy.*

Kriwosudow. *bierze papiery.*
Dobrze mówisz: proszę podać *bierze papiery czyta* Roskazali *czyta pierwiey pod nosem, a po tym głośno*, a znayduiąc z ſtrony Prawołowa wszyſtkie pretensye ſłuszne i rzetelne podług okazanych dowodow przed naszym Kompletem. -- Przeto na Mocy praw Kraiowych, podług brzmienia Artykułu n. z Rozdziału n. i Artykułow n. n. n. z Rozdziałów n. n. Cóż to jeſt?.. pókiż będzie tego n. i jakie ta litera ma w tey sprawie znaczenie.

Kochtin.

Zrobiono to Mości Dobr: pro memoria, że wpisuiąc decyzyą w Protokuł, każdy Artykuł i Rozdział stosówny podług wypadku, zacytuie na swoim mieyscu.

Kriwosudow.

A! rozumiem, dobrze. Weź to WPan.

Naumycz.

Naypokorniey dziękuiemy JW. Panu za tak wielką łaskę, i Pan móy wiecznie obowiązanym bydź nieprzestanie. Ależ sprawiedliwy Panie, niech mi jeszcze będzie wolno przełożyć naypokornieyszą prozbę, .. to jest: *do Kochtina* Proszę się nie urażać. *do Kriwosudowa* Pan Sekretarz tu zrobił małą omyłkę, nie uczynił naymnieyszey wzmianki o prawnych expensach i innych wydatkach z tey przyczyny poniesionych. A jak one są wielkie, to nie tylko wszystko widzącemu Bogu, ale i Panu, jest dobrze wiadome.

Kriwosudow. *do Kochtina.*

W samey rzeczy, należy się całą rzecz tu ukończyć.

Kochtin.

To się zrobi w jednym momęcie. *pisze położywszy papier na plecach Nau-*

mycza i czyta „Aże Prawołow tak długi czas nieużytkował z tego majątku przez tak długi czas nieużytkował.

Kriwosudow.

Dołoż prawnie do niego należącego.

Kochtin.

Pisze czytaiąc, a Naumycz jemu podaie nieznacznie Assygnacyą „Prawnie należącego... przy tym poniesione wydatki.

Kriwosudow.

Z powodu nieprawnie zaiętego.

Kochtin.

„Z powodu nieprawnie do tąd utrzymowanego... to wszystko poszukiwać na Bohdanie Framikowie.

Kriwosudow.

Pisz wyraźnie uzyskać.

Kochtin.

„Uzyskać na innym jego maiątku nakazuiemy.. Prawo słosówne do tey Kategoryi zacytuie w Księdze.

Naumycz.

Naypokornieysze składamy dzięki JW. Panu.

Kriwosudow.

Idźże Was-Pan i rozkaż to przepisać na czysto.

Kochtin. *do Naumycza.*

Odday to moiemu Protokuliście, ale powiedz moim imieniem ażeby nikomu tego nie pokazywał.

Naumycz.

Bardzo dobrze, uniżony sługa. *odchodzi.*

SCENA VI

KRIWOSUDOW, TEKLA, KOCHTIN.

Kriwosudow. *do Kochtina;*

WPan się zatrzymay. Dochodzą tu niepomyślne dla nas wiadomoście, ale to mogą bydź i baieczne, mówią iakoby Senat uczynił o nas doniesienie jakieś dziwaczne, o Korrupcyach, i o sprawach nieprawnie rozsądzonych.

Kochtin.

Co u nieszczęścia! A toż jaki duch niedobry włożył na nas tę potwarz?

Kriwosudow.

O tym dokładnie wywiedzieć się nie mogłem. Ale proszę mi powiedzieć rzetelnie móy Kochany przyiacielu, jakąby to sprawę my tak nieroztropnie

rozsądzili, żebyśmy jey nie pokryli ſiosównie ſłużącemi prawami. Ja bowiem żadney sobie przypomnieć nie mogę.

Kochtin. *drapiąc się po plecach.*
Choć by iść do Spowiedzi to nic niepamiętam.

Tekla.
Ale to nawet bydź nie może.

Kriwosudow.
Ach zmiłuy ſię moia kochana day ty nam pokoy, my o tym lepiey od ciebie wiedzieć muſiemy.

Tekla.
A mnie ſię zdaie, że ja wiem lepiey co gdzie od kogo, i jak mam przyiąć, a co robi lewica, to prawica wiedzieć nie powinna.

Kriwosudow.
Proszę ſłuchać! W tym momęcie przyszło mi na myśl; Pamiętasz to Was-Pan ten Wexel, o który to powſtał był tak wielki hałas, co to ja jego kazałem podſkrobać na przewrótney ſtronie.

Kochtin.
Ach Mości Dobr: to jeſt kłopot wcale nie potrzebny. Wszak że to ja sam

go podſkrobałem, a Delator całe miał o to podeyrzenie na obżałowanego. Was-Pan zaś Dobrodziey podług prawa unikczemniłeś ten Wexel. Co względem tego można bydź spokoynym.

Tekla.

W samey rzeczy! Ty w tym jesteś tyle winien ile i ja.

Kochtin.

Do tego, my nie wexel podſkrobywaliśmy, ale czyſty papier.

Tekla.

A właśnie to jeſt wyſtępkiem ſkrobać czyſty papier? Co za wielka bieda!

Kriwosudow.

Niech że i tak będzie!

Kochtin.

Ale! przychodzi mi na myśl. WPan Dobr: pamiętasz ową sprawę o maiątek Proſtina do którego Prawołow naymnieyszego Prawa nie maiąc, a w Procesie nawet Imienia Proſtina wpisać zapomniał, a umowiwszy ſię podſtępnie z Chwatołapem; który także nie miał do tego maiątku naymnieyszego prawa, przed nasz Sąd Proſtina pociągneli. My zaś niewchodząc do kogo ten maiątek prawnie należy; bez Kom-

portacyi Dokumentow odsądziliśmy Proſtina i przysądzili Chwatołapowi, którym teraz oni dzielą ſię po połowie. A co Proſtin o tym rozgłoſi tego nawet domyśleć ſię nie mogę.

Kriwosudow.

Niech sobie teraz rozgłasza co ſię mu podoba. Kiedy on sam o siebie tak mało dbał, jakaż tedy potrzeba nam jeſt o nim turbować ſię. My jeſteśmy Sędziowie naszą powinnością to tylko jeſt wiedzieć, co nam na piśmie jeſt podano do rozsądzenia.

Tekla.

Złe tak daleko ſię teraz rozkorzeniło na całym świecie, że gdzie tylko dwoch spór wiodą, trzeci zawsze wkręcić ſię muſi.

Kriwosudow.

I cóż to jeſt dziwnego?

Tekla.

To prawda że nic. Ale to aż bardzo dziwno że ty uląkłeś ſię jedynych tylko bałamuctw które tu Pramikow rozſiewa.

Kochtin.

Co? jako?. - Ta okropna wieść pochodzi od tego Jegomości. Teraz jeſteśmy na swoim mieyscu. Sliczną panicz

wymyślił sobie Plantę zaſtraszenia Jaśnie Wielmożnego Pana i naciągnięcia na swoią ſtronę.

Kriwosudow.

Nie, on mnie tym bynaymniey nie uſtrasza. Jednakże móy przyiacielu, na świecie różnie ſię dzieie. Dowierzać niczemu nie można.

Kochtin.

Ale co to Panie że nie jeſt warto wiary, na to śmiało przyſięgam.

Tekla.

I cóż z tąd kiedy on tchórzami podszyty.

Kriwosudow.

Nie, w samey rzeczy ja bynaymniey nie boię ſię. Wszak żeś sama widziała co uczyniłem... a Autora poznaie ſię zawsze z dzieła.

Tekla.

A tu bez naymnieyszego dzieła trawicie tylko czas nadaremnie.

Kochtin.

Prawdę Pani mówi. U mnie na karku roboty co nie miara, jeżeli Pan nie masz inney potrzeby mnie dłuższe-

x.

go utrzymywania, pozwól mi odeyść do moiey czynności.

T e k l a.

Uwolniy że już Jego proszę cię!

K r i w o s u d o w.

Jak WPani jesteś natarczywa. *do Kochtina* Uwalniam Was-Pana. Ale proszę ażebyśmy na Zurnał nie czekali.

K o c h t i n.

To mnie równie interesuie. *odchodzi.*

SCENA VII

KRIWOSUDOW, TEKLA.

K r i w o s u d o w.

No widzisz tedy Was-Pani że jestem jey we wszystkim posłuszny. Ale prawdę mówiąc, ja się bardzo lękać zaczynam.

T e k l a.

Ty zawsze jedno, a jedno powtarzasz, i boiaźń, to jest twoią nie uleczoną chorobą. Więc kto boi się wilka, niechay las omija.

K r i w o s u d o w.

Ja do tąd nie obawiałem się wilków, ale przysłowie niesie, że im daley w las tym więcey drew. I tego tylko

lękać się zaczynam, ażeby chodząc po tym lesie nie zabłądzić w głębokiey puszczy.

Tekla.

Ty dziś odsamego rana pleciesz rzeczy dziwaczne. Musi bydź że ci po wczorayszym pochmielele łeb zawraca. No, proszę do moiey apteczki, kieliszek Gdańskiey wódki wybiie ci ten strach z głowy.

Kriwosudow.

Prawdę mówisz kochaneczko Naczczo człowiek zawsze nie przytomny.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



AKT V.

Teatr okazuie tę samą dekoracyą, jak się została przy końcu Aktu trzeciego.

SCENA I.

DOBROW, i ANNA.

Dobrow.

postrzega rozstawione butelki, rozsypane karty i t. d.

A to co, co ſię to tu dzieie? Jakież to Traktyerſkie porządki? Jak uważam to tu nie byli żarty. Jakiż to paradny butelkowy ranzerunek, i poddani Krola Faraona! Szkoda że ich wszyſtkich nie pochłonęło czerwone morze jak ſię upędzali za Izraelitami. Powiedz mi dobra Anuſiu, co to tu było?

Anna.

Co ſię nazywa Mospanie, cały Komplet waszego Departamentu urobił ſię po same uszy. Po schodach nie zeszli, ale ſię toczyli, jeden drugiego chciał prowadzić a żaden nie mógł utrzymać ſię na nogach. Mnie ſię zdaie, że oni wszyscy we trzy dni nie poprzychodzą do zmyſłów.

Dobrow.

Ho! ho!.. nie tak to ſłabe z nich Bohatyrowie. Wierz mi WPanna, że chociaż każdy z nich całą noc przepędzi na pijatyce; aby ſię cokolwiek przespał, na nowo lać gardło zaczyna. A niełyknowszy naymniey po pięć kieliſzków gorzałki, żaden z nich ani ſię pokaże do Sądu. Ale zdaie ſię że czas by było już im zbierać ſię.

Anna.

Ach co Was-Pan mówiſz. Taką rzeczą trzeba ſię uwinąć i poprzątnąć salę, i zakryć ślady wczorayszego Sądownictwa. A bachusowy apartament zamienić na Izbę ſprawiedliwości. *Bierze napełnioną szklankę ze stołu i polewa w sali podłogę.*

Dobrow.

Próżne są twoie trudy dobra Anuſiu, nie jedną szklankę, ale cały Kubeł wyley święconey nawet wody, to nie zamyiesz tu śladów zbrodniczo-pienackich. Słuchay Anuſiu! kto zwykł bez uſtannie kompać ſię w czarnych poſtępkach niegodziwości, tego i Jordanowa woda z brudu nie omyie.

Anna.

Ależ bo to nie woda, to niedopitki

pończu Sędziowskiego. Niech że tym lubym ich napoiem pożywi się i podłoga Sądownicza.

D o b r o w.

Co to, to wyśmienicie.--

A n n a.

Ach póydę kogo poszukać ażeby mi pomógł postawić stół na mieyscu.

D o b r o w.

Ja WPannie pomogę. *Stawiaią stół na srzodku.*

A n n a.

A butelki gdzie podzieiem.

D o b r o w.

Ustawim ich rzędem pod stołem, i pokryiem suknem. Wszak że ono nie takie pokrywać zwykło grzechy.

A n n a.

A to w jaki sposób proszę powiedzieć.

D o b r o w.

O to tak, sluchay mnie WPanna! Jeżeli podoba się Sądowi ażeby jakiemu dokumentowi łeb urwać, albo jaką umorzyć sprawę, żeby więcey świata nie oglądała; ukrywaią to pod czerwone sukno. A tam jey wieczny odpoczynek, leży spokoynie; póki niezbutwieie.

Anna.

Dobrze więc uſtawię tedy te naczynia, pod to tak ſkromne nakrycie. Ale ſię tylko lękam czy oni tu uſtoią w całości.

Dobrow.

To jeſt prawda, że śmiało za to zaręczyć nie można. Sędziowſki węch bardzo przenikliwy.

Anna.

A wszak że tu sam gospodarz ſiedzi na szyldwachu: przecież może doſtrzeże z swego wielkiego krzeſła co kto kradnie ze ſtołu.

Dobrow.

Nie zawsze. Częściey to ſię zdarza że on uważa, czy kto z boku nie patrzy na jego ręce.

Anna.

Wyśmienicie. No! przecież my z większego salę oczyścili.

Dobrow.

O! niech tylko sumienie Sędziowſkie będzie tak czyſte, więcey żądać nie trzeba. A!.. O toż cały komplet wali ſię tutay.

Anna. *wybiegaiąc.*

Dobranoc sprawiedliwość! Niech beśpiecznie odpoczywa.

SCENA II.

KRIWOSUDOW, BULBULKIN, ATUIEW, PAROLKIN, RADBIN, KOCHTIN, DOBROW.

Kriwosudow.

Proszę Panów moich.

Atuiew.

Ten honor jemu należy, Pan jesteś naszą głową.

Bulbulkin.

Jeszcze jaka głowa, żeby naytęższe głowy to pozawraca, kiedy kogo zechce solennie uraczyć. Com ja się wczoray chronił i wstrzymywał, wszystko to nic nie pomogło, I niepamiętam jak wczorayszy dzień skończyłem.

Kriwosudow.

Wolne są żarty!

Parolkin.

A niech kaci porwą takie żarty! Mnie Pański poncz tak nogi zpętał, że całą noc z poiazdu wyleść nie mogłem.

Kriwosudow.

W samey rzeczy wczoraysza gościnność była bardzo płochowata. Nawet o kolacyi zapomniano.

Bulbulkin.

A możnaſz było myśleć o jedzeniu przy tylu gatunkach napoiów.

Radbin.

A ja o-ſtrze-ſtrze-ſtrzega-ałem, że trze-trze-trze-e-ba bydź o-ſtró-ſtró-ſtróżne-emi.

Kriwosudow.

Zabieraymy ſię do dzieła, czas jeſt zaſiąść. (*siadaią, Dobrow dobywa papiery*)

Bulbulkin.

Z ochotą! ja dziś gotow jeſtem ſto dzieł przerzucić. -

Parolkin.

Nie przerzuciem wſzyſtkich, jeſt ich podoſtatek.

Kriwosudow.

Czytać Rejeſtr!

Dobrow. (*Czyta.*)

„Proces Chorążego Skudowa prze-„ciwko Sekretarza Dracza, o zajęcie „domu w tym Mieście w ſukceſsyi do „niego należącego. (*mówi*) Ta ſprawa od trzech lat już leży. -

Kriwosudow.

Miiać to. -- Niech jeſzcze śmiało po-

leży drugie trzy lata, a na ten czas przystąpiem do jey rospoznania. - Jak on śmie nazywać domem mizerną chałupę.

Dobrow. (*Czyta.*)
„Proces Wexlowy Łukasza Sudichina Majora, przeciwko Włodzimierza „Chwatayki Prokurora....

Kriwosudow.
Skasować te brednie, nam Prokurora korumpować potrzeba, gdyż on nam naypotrzebnieyszy.

Dobrow. (*Czyta.*)
„Małoletnich Biedniakowych sierot „Proces przez ich opiekuna Troskliwa „zaniesiony, o zaięcie kilku wiosek Oy„cowskich w sukcessyi do nich należą„cych. Przeciwko Irynie Cudzochwa„towey wdowie po zeszłym Podpuł„kowniku.

Kriwosudow.
Odłożyć tę sprawę, ja późniey pomyślę co mam z nią robić. (*do Sędziow*) Między nami mówiąc kochani Przyiaciele. Pomieniona wdowa naszego Namiestnika jest stryieczno rodzona siostra, on bardzo za nią interesuie się. -- Rozumiecie mnie Waspanowie?...

Bulbulkin.

Nie trzeba nam po dwa razy powtarzać. Strzegącego się i Pan Bóg strzeże.

Kriwosudow.

Daley!

Kochtin. (*wyrywa Książkę u Dobrowa i przewróciwszy kilka kart czyta*)

„Proces Assesora Efroima Prawołowa, przeciwko Bohdanowi Pramikowowi.

Kriwosudow.

A co do tey sprawy to trzeba przystąpić bez dalszey zwłoki.

Bulbulkin.

Bardzo dobrze.

Radbin.

Zgo - zgo - o - da.

Parolkin.

W samey rzeczy. -

Atujew. (*do Kochtina*)

Każ ją nam WP, podać.

Kochtin. (*do Dobrowa*)

Tam na stoliku leży udzielnie. -

Kriwosudow. (*do Dobrowa*

Proszę przystąpić bliżey i czytać wyraźnie.

Dobrow. (*Czyta.*)

„Extrakt powodowy. Assesor w swoich żałobach wyraża. Ze Pramikow Major zchodząc z tego świata, wszystkich swoich dóbr (jak okażą jasne i niekwestyonowane dokumenta) zostawił sukcessorem Tomasza Cudzoprzedawa Maiora, jako naybliższego krewnego po świętey pamięci swoiey Małżonce. Które to wszystkie maiątki przez pomienionego Cudzoprzedawa, zostali później wyprzedane żałuiącemu Delatorowi. Przekonywa o tym Prawo Sądownie przyznane, w czym nie było przez nikogo żadnego zakwestyonowania ani przeszkody. I blisko roku żałuiący Delator zarządzał temi maiątkami jako swoią własnością bez nayinnieyszey od nikogo przeszkody.

Później upatrzywszy porę niejakiś Bohdan Pramikow, gdy żałuiący Delator przynaglony interesami dla załatwienia onych nie znaydował się kilka tygodni w domu, ten tedy Bohdan Pramikow mieniący się bydź synem zeszłego Maiora Pramikowa, niemaiąc na to naymnieyszego dowodu bez prawnie i podstępnie, korzystaiąc z niebytności Właściciela na jego Dwór naiechał, poddaństwo pobuntował; od win-

nego posłuszeństwa odwiodł i cały majątek żałuiącego gwałtownie sobie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Uważaycie WWanowie!... cały maiątek sobie gwałtownie przywłaszczył.

Bulbulkin.

A już to widać oczewiście że gwałtownie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Jak to na taką niegodziwość sprawiedliwość może bydź głuchą? Daley.

Dobrow. (*czyta*)

,,Załuiący się Delator widząc się bydź tak daleko pokrzywdzonym udał się do Sądu Powiatowego, gdzie jasnemi Dokumentami dowodził i przekonywał, że Pramikow jednego miał tylko Syna Fiedota, który w młodym wieku umarł. Sąd jednak Powiatowy nie uważaiąc na tak jasne dowody jakiemi żałuiący przekonywał,

W tym Sędziowie natrafiwszy na butelki stoiące pod stołem nogami one po wywracali.

Bulbulkin.

Wieczne mu odpocznienie.

Parolkin.

I w dobry czas właśnie.

Dobrow. (*Czyta.*)

„Extrakt powodowy. Assesor w ſwoich żałobach wyraża. Ze Pramikow Major zchodząc z tego świata, wſzyſtkich ſwoich dóbr (jak okażą jaſne i niekweſtyonowane dokumenta) zoſtawił ſukcessorem Tomasza Cudzoprzedawa Maiora, jako naybliżſzego krewnego po świętey pamięci ſwoiey Małżonce. Które to wſzyſtkie maiątki przez pomienionego Cudzoprzedawa, zoſtali późniey wyprzedane żałuiącemu Delatorowi. Przekonywa o tym Prawo Sądownie przyznane, w czym nie było przez nikogo żadnego zakweſtyonowania ani przeſzkody. I bliſko roku żałuiący Delator zarządzał temi maiątkami jako ſwoią właśnością bez naymnieyſzey od nikogo przeſzkody.

Późniey upatrzywſzy porę niejakiś Bohdan Pramikow, gdy żałuiący Delator przynaglony interesami dla załatwienia onych nie znaydował ſię kilka tygodni w domu, ten tedy Bohdan Pramikow mieniący ſię bydź ſynem zeſzłego Maiora Pramikowa, niemaiąc na to naymnieyſzego dowodu bez prawnie i podſtępnie, korzyſtaiąc z niebytności Właściciela na jego Dwór naiechał, poddaństwo pobuntował; od win-

nego posłuszeństwa odwiodł i cały majątek załuiącego gwałtownie sobie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Uważaycie Wpanowie!... cały majątek sobie gwałtownie przywłaszczył.

Bulbulkin.

A już to widać oczewiście że gwałtownie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Jak to na taką niegodziwość sprawiedliwość może bydź głuchą? Daley.

Dobrow. (*czyta*)

„Załuiący się Delator widząc się bydź tak daleko pokrzywdzonym udał się do Sądu Powiatowego, gdzie jasnemi Dokumentami dowodził i przekonywał, że Pramikow jednego miał tylko Syna Fiedora, który w młodym wieku umarł. Sąd jednak Powiatowy nie uważaiąc na tak jasne dowody jakiemi załuiący przekonywał,

W tym Sędziowie natrafiwszy na butelki stoiące pod stołem nogami one po wywracali.

Bulbulkin.

Wieczne mu odpocznienie.

Parolkin.

I w dobry czas właśnie.

o tey prawdzie nakazawszy kilku Szlachtunom jurament, wydał decyzyą na ſtronę Bohdana, i maiątek przy nim zoſtawił. Bohdana uznał za prawego Syna Pramikowa i jednego jego zrobił ſukceſsorem wſzyſtkich dóbr zeſzłego Majora. - Załuiący widząc oczewiſte ſwoie pokrzywdzenie, wynioſł oto powtórne żałoby do Sądu wyżſzego, ale i wyżſzy Sąd Powiatowy poſzedł zaprzykładem pierwſzego. Przymuſzony tedy zoſtał żałuiący Delator założyć apellacyą przed Sąd tutey ſzy, gdzie ſtaiąc z dowodami okazuie jaśnie, przytym prze konywa Metryką, że Pramikow miał tyl-

Atuiew.

Oto gdzie zachowali oſtatki zapaſu wczorayſzego.

Parolkin.

Ey żeby tu kart doſtać, tobyśmyſię ucieli.

Bulbulkin.

Anie doſyćże maſz tego coś wczoray wyciągnoł od Naumycza ?

Parolkin.

WPan tego nieuważałeś jak ja miſternie podsunołem damę i w jednym momęcie ze ſto dukatow z banku uchwyciłem.

ko jednego Syna Fiedota, a o Bohdanie naymnieyſzey nigdzie wzmianki niema, którym imieniem obżałowany dziś nazywa ſię, w czym on odwołuie ſię do uſtronnych i niewiadomych świadków. O czym przekonywaią autentyczne jego podpisy, a nawet jego Majorowſki Patent, że on jeſt Bohdanem nie Fiedotem. A gdzie ſię okazuią oczewiſte dokumenta, tam przyſięgi mieysca mieć nie powinni.

Kriwosudow. (*do Dobrowa*

Proſzę zatrzymać ſię! (*do Członkow*

Tu właśnie w ſwoim mieyſcu ſą zacytowane Patenta Majorowſkie, które jaśnie okazuią że on jeſt Bohdan, zatym nie jeſt prawdziwym ſukceſsorem którym był Fiedot. To jeſt ważny artykuł!

Bulbulkin.

Nad to nic pewnieyſzego. --

Kriwosudow. (*do Dobrowa*

Daley.

Dobrow. (*Czyta.*)

„Przyſięgi mieyſca mieć nie powinni.

„Aże Sąd Powiatowy poſtąpił przeciw oczewiſtości, i dopuścił ią ſtronie przeciwney, należy ſię przeto takowe Juramenta uznać za nieważne, świad-

ków ukarać podług rygoru praw jako krzywoprzyfięźców, Bohdanowi zaś zakazać przywłaszczać fobie obce nazwifko. A cały maiątek Pramikowa zafądzić żałuiącemu Delatorowi.

Kriwosudow.

To jeft rzecz oczewifta.

Bulbulkin.

Sprawa jasna jak słońce.

Parolkin.

Bez naymnieyfzey wątpliwości.

Atuiew.

Jaśna prawda, nie potrzebuie wielkiego tłumaczenia.

Kriwosudow.

Tu rzecz wyiaśniona nayakuratniey. Jednakże pofłuchaymy co na to odpowie ftrona przeciwna.

Dobrow. (*Czyta*)

„ Odpowiedź Bohdana Pramikowa na zarzuty żałuiącego Delatora. Zadawał Delator i zadaie to, że po zeyściu Swiętey pamięci Majora Pramikowa, w krótce i Syn Jego ten świat pożegnał, ale tego zarzutu żadnemi wykrętami dowieść niemógł. Ani przez świadkow, ani z żadnych śladów, nad czym cała jego fiła pieniacka przemo-

gła ſię, wſzelako wſzyſtkie Delatora przemyſły przeciw jednemu ſprawiedliwemu dowodowi i odpowiedzi.. .

Kochtin. *wydziera faścykuł u Dobrowa*

Cóż to u Djabła za czytanie, i kto go może zrozumieć. Proſzę niebrać ſię do tego, czego nie wydołaſz, i naucz ſię lepiey czytać.

Kriwosudow.

W ſamey rzeczy lepiey WPan ſam czytay tę odpowiedź, bo prawdę mówiąc Pan Protokuliſta coś bardzo niewyrozumiały.

Bulbulkin.

Kiedy kto podeymuie ſię co czytać, przed Sądem, powinien czytać dobrze.

Kochtin. *Czyta bardzo źle, krząka, kaszla, jęka się i t. d.*

Odpowiedź Bohdana Pramikowa, na zarzuty żałuiącego Delatora. Zadawał Delator i zadaie to, że po zeyściu Maiora Pramikowa, w krótce i syn Jego ten świat pożegnał, ale tego zarzutu żadnemi wykrętami dowieść nie mógł. Ani przez świadków, ani z żadnych śladów, nad czym cała ſiła jego przemogła ſię. Wszelako wszyſtkie

Delatora przemyfły przeciw jednemu sprawiedliwemu.... *Tu zastanawia się i w głos nos uciera krząka i kaszla. Pod czas tego czytania, Radbin zaczyna usypiać, a po nim Bulbulkin, Atuiew i Parolkin wstaią, i idą na przód sceny.*

Kochtin. *czyta.*

Dowiodł to Bohdan Framikow przed Sądem; na co i dwódziefiu Szlachty Sąfiadów zaprzyfięgli, że on jeft rodzonym synem zeszłego Maiora, oraz prawym Sukcefsorem całego maiątku, a zaś Cudzoprzedawiec zupełnie nic do tego nie należący i nic więcey nie znaczy jak tylko że był z nieboszczką Matką Bohdana w Kumowftwie. *Tu zastanawia się, zażywa tabakę, Kriwosudow bierze tabakę z jego taba-*

Bulbulkin.

Przebudzaiąc się półgłosem.

Przyznać trzeba, że nasz Sekretarz dofkonale czyta, żeby sam djabeł to by go nie zrozumiał.

Parolkin.

Niech on tam sobie paplocze, a my pomyślmy o nowey pancie. Z Gwardyi przybył tu temi dniami młody Panicz, choć pufta głowa, ale szkatuła złotem ładowana, trzeba by go zaprofić na przyia-

kierki za który honor Kochtin pokornie dziękuie. Kończy po tym czytanie i zawieszaiąc zwolna głos marmycze pod nosem.

I że jemu nawet na myśl nie przyszło, ażeby ſię kto miał znaleść taki, żeby maiątek jego podſtępnie przywłaszczyć a to właśnie w tę porę kiedy on był w cudzych kraiach na nauce. Będąc tedy więcey niż o dwieście mil, nie mógł wcześnie zapobiedz zdradzieckiemu pieniactwu, że powracaiąc do Oyczyzny zaſtał z dwóch ſtron zaięty pożar Woyny; przeto pierwey wziął sobie za powinność ſłużyć swey Oyczyżnie, niż zatrudniać cielſką zabawkę. *pokazuie kartowanie.*

Bulbulkin.

A jak ſię on nie da ułowić?

Parolkin.

O już ja na niego zaſtawiłem ſidła, i upewniam że go podjadę, gdybyś mi tylko WPan....

Atuiew.

Któż by to był taki? czy nie móy ſąſiad co to lata pozłacaną karetą.

Parolkin.

Właśnie ten sam.

Atuiew.

Taką rzeczą wy niewiecie o wszyſtkim.

Parolkin.

O czem że tu jeszcze.

ſię domowemi interesami. Po zawartym zaś pokoiu . . . . *Tu zastanawia się, przewraca kartę, drapie się w głowę, poprawia Kamizelki.*

Powróciwszy do domu doſtrzegł, że Pieniactwo i niegodziwość przybrali sobie Imie Jego rodzeńſtwa, a jego samego w liczbę umarłych dawno umieściła, i niczym niekweſtyonowaną Jego Sukcessyą zaprzedała w obce ręce. Przeyrzawszy tedy te wszyſtkie podie chytrosci, niegodziwe zabiegi, pieniackie kruczki i inne tym podobne bezprawia; na mocy prawa jakie każdy ma do swoiey własności. . . . *Tu zastanawia się i czeka póki Jędziowie*

Atuiew.

Ma przy sobie kobiecinę cud piękności.

Parolkin.

Która już pewnie serce WPana zajęła, co do mnie nie tak bardzo ją widzę zachwycaiącą, widziało ſię daleko wyborniey sze, ale jego worek. . . .

Bulbulkin.

Kobiety i worek to jeſt wszyſtko za czym upędzasz ſię całe twe życie. Czas by już o czym innym pomyślić.

Parolkin.

Proszę więc mi powiedzieć, czym ſię mam zatrudnić? czy nudzić?

nie przestaną rozmawiać, czyta po tym wyniosłym głosem, Na mocy prawa jakie każdy ma do swoiey własności, objął Possesyą od przodków do ſiebie należącą, bez wſtydnych przywłaścicielów z niey wyrugował, którzy do tąd ſą tak bezczelnemi, że bez żadnych dowodow śmią ſtawać przed Sądami i jedynemi fałszami sprawę ſwoią popierać. --

Bulbulkin.

Zacząć dobrze pić. *siadaią.*

Kriwosudow.

Cóż to za bałamuctwa.

Parolkin.

Same łaiania.

Atuiew.

Wymyſły.

Bulbulkin.

Naygorsze zniewagi.

Radbin.

A--ani spra--a--wy a--a--ni se--en--su.

Kochtin.

Ani cytacyi Praw.

Kriwosudow.

Jakie tu prawa. Tu same tylko prożne gadaniny. Rzecz za agmantwana, szkaluiące słowa; prawdziwie, aż się mi głowa zawróciła. Jemu się zdaie, że on tu plecie po Francuzku czy po Angielsku, i tym chce Sąd obalamucić,

Kochtin.

A wszelako po mimo tych oczewistych Balamućtw, Sądy Powiatowe zawarowali mu possesyą a obwinili żałuiącego.

Kriwosudow.

Zapewne te ambitne wyrazy przewrócili im Mózgi. Jakież Ichmość daią w tym swoie zdanie?

Bulbulkin.

Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to Pramikow wielki oszust.

Atuiew.

Nie inaczey.

Kriwosudów.

Ja sam tak myślę.

Radbin.

Ta-a-ak, nie i--i--i--na--czey.

Parolkin.

Ale w tym nie ma naymnieyszey wątpliwości.

Kriwosudow.

Więc Ichmość stronę Prawołowa trzymacie?

Bulbulkin i Parolkin.

Zgadzamy się.

Atuiew.

Ja także.

Radbin.

J--i--i-ja--a--a-ta--ak że.

Kriwosudow.

Bardzo mnie cieszy tak jednomyślna zgoda. Dogadzaiąc tedy ich woli napiszę mą sentencyą stosowną do Praw sprawiedliwości, i jednostayney zgody całego Koła.--

Bulbulkin.

Bardzo prosiemy.

Kriwosudow.

Napisawszy Decyzyą oddaie Kochtino:
Napisz WPan Dekret podług tey my-

śli i przynoś do podpisu Protokuł, tylko proszę nas nie trzymać długo.

Kochtin.

W momęt będzie gotowa. *odchodzi*

Bulbulkin.

No!.. nad tym przeklętym dziełem małośmy się nie pomorzyli.

Kriwosudow.

Można teraz odetchnąć. *wstaią.*

Parolkin. *patrzy na zegarek.*

Już sama dwónasta.

SCENA III

Ciż, i CHWATAYKO.

Dzień dobry Panom moim! -- Czy nie przeszkodziłem w czym?

Kriwosudow.

Bynaymniey. Naymilszy przyiacielu, spokoynież tę noc przepędziłeś?

Chwatayko.

Ja myślę że tak jak i wszyscy, niewiem kiedym się położył (*po cichu*) Przed Sądową Prawołow oczekuie swego losu. Nie zapomnieliżeście o nim?

Kriwosudow.

O co nie to nie, na moią poczciwość. Rzecz zupełnie ukończona, a to za jednomyślną zgodą całego Kompletu.

Chwatayko.
Bardzo dobrze!..

Bulbulkin.
Zeby tylko prędzey Protokuł przyniesiono.

Kriwosudow.
Wszak żem to zalecił.

Parolkin.
O toż i Sekretarz.

SCENA IV.

Ci sami KOCHTIN *z Księgą.*

Kochtin.
podaie papier Kriwosudowu.
W oka mgnieniu wygotowałem.

Bulbulkin.
W samey rzeczy sprawny z niego żwawiec.

Kriwosudow. (*podpisuie.*)
Już tedy rozgrzeszyłem.

Bulbulkin. (*podpisuie.*)
I ja podmachnołem.

Atuiew. *podpisuie.*
I moie tu błogosławieństwo.

Radbin. *czyta decyzyą.*
W spra-- pra--pra--a--wie Pra--pra--pra--wo--oło--owa.--

Parolkin.

Day lepiey pokoy i nie śmiesz ludzi swoim czytaniem. weź pioro i podpisz.

Radbin.

Nie--e--ch że--e i--i-- ta--ak-- będzie.-- *podpisuie i oddaie Parolkinowi.*

Parolkin. *podpisuie.*

Niech że i ja tu będę. *oddaie Kriwosudowu.*

Kriwosudow.

Już tedy wszyſtko gotowo, proszę przyiąć. *Oddaie Kochtinowi.*

Chwatayko.

Już tedy można przywołać ſtrony?

Kriwosudow.

do Kochtina który drzwi otwiera.

Bardzo dobrze przywołay WPan.

Chwatayko.

Jak że ta nowina pocieszy Jego. Ale Sędziewie niech będzie co chce, to jeſt dzieło jedno z tyſiąca.

SCENA V.

Ciż sami PRAWOŁOW.

Prawołow.

Nayuniżeńszy ſługa łaſkawych moich Dobrodzieiów!

Kriwosudow.

Dzień dobry! Dzień dobry.

Bulbulkin.

klepie Prawołowa po ramieniu.

My takoż jesteśmy jego sludzy.

Chwatayko.

Jakiż tobie sen śniłsię dzisieyszey nocy kochany Przyjacielu?

Prawołow.

A do czegoż źmierza to zapytanie?

Atuiew.

Albo niewiesz iż on dawno siebie uznał za doskonałego w Prognostykarskiey sztuce.

Chwatayko.

Wczorayszego pończu wonne kadzidło we śnie całego ciebie otaczało; nie prawdaż?

Prawołow.

A może bydź że tak jest.

Parolkin.

Powiadaią, że to ma bydź dobry znak.

Prawołow.

Pokornie dziękuię za dobry prognostyk.

Bulbulkin.

Mówią że cierpienie,
Przynosi zbawienie.

SCENA VI.

Ci sami DOBROW.

przynosi dwa pakiety i oddaie Kriwos:

Dobrow.

Z Pocztamtu w ten momęt przyniesiono.

Kriwosudow.

Obaczym co tu jest nowego. *Rospieczętowywa jeden pakiet, i oddaie Chwatayce.* Przenikliwe oko Sędziowskie, wyręcz mnie i przeczytay.

Chwatayko. *rozwiiaiąc*

Otoż i Roskazano. *czytą* Po tylu doniesieniach z różnych mieysc Głównych Rządów i Sądownictw iż Prawołow Assesor, całe prawie swe życie pędzi na ustawicznych pieniactwach, kradzieżach, rozboiach, grabieżach i innych niegodziwościach, *do Prawołowa* Co za djabeł. Czy słyszysz co to piszą. *czyta* i innych niegodziwościach. Rządzący Senat zaleca wszystkim Sądownictwom i innym Juryzdykcyom, ażeby pomienionego Prawołowa jak naypilniey wszędzie wyszukiwano.

Prawołow.

Ay! w żyłach krew lodowacieie.

Chwatayko. *czyta*

A gdzie by tylko zoſtał złapany, okowanego oddać pod ſtraż, i ściśle trzymać do dalszego roſkazu.

Prawołow.

Zginąłem nieszczęśliwy!

Chwatayko.

Otoż masz!.. Cóż tu teraz czynić.

Prawołow. *Pada na kolana, podniozszy w górę obie ręce w czym widać pulares za Kamizelką.*

Cóż czynić ... Ratuycie moi, wy Dobrodzieie, ratuycie, a nie gubcie nieszczęśliwego. ---

Chwatayko.

Nic to już nie pomoże, i u nas plecy łechotliwe.

Prawołow.

Zginąłem na zawsze ... O chciwości niegodziwa! -- *ucieka.*

Chwatayko.

Do kąd? zaczekay!... Hey! łapay! trzymay. Ach żeby on nam nieuszedł. *bieżу za nim, zostawia drzwi otwarte, widać Prawołowa trzymanego za kark i za inne mieysca przez Kancellarzystów.*

SCENA VII.

KRIWOSUDOW, BULBULKIN, ATUIEW, RADBIN, KOCHTIN i DOBROW.

Atuiew.

Przytomność ſtraciłem.

Parolkin.

Co za djabeł!

Kriwosudow.

Mnie jak piorun uderzył.

Bulbulkin.

Mnie ſię zdaie żem ja piiany.

Radbin.

Ja - - ja - ja - - akie dzi - - dziwo!

Kriwosudow.

Tak niespodziany dla niego przypadek, przyyść do ſiebie nie mogę. Podaycie mi tamten pakiet. Obaczemy co ſię w nim zawiera, Cóż to Senat pisze, jeszcze tak wiele. *Czyta po cichu* O tóż masz. Słuchaycie! -- Cały Cywilny Departament i srogo zginęliśmy! Zginęliśmy nieszczęśliwi. *Upuszcza papier pada w krzesło.*

Bulbulkin.

Za co, co ſię Panu dzieie.

Atujew.

I prawdaż to?

Parolkin.

Mości Prezydencie, zbierz WPan zmyśły.

Radbin.

Ja - ja - a - akie dzi - dziwo!

Kochtin.

No, musiała i na nas przyyść koley. *podeymuie papier czyta po cichu wszyscy zbiegaią się do niego i patrzą w papier.*

Dobrow. (*na boku*)

Kręciliście wy dobrze podobno teraz zakręcą wami.

Kriwosudow.

O nieszczęście! O srogie udręczenie!

SCENA VIII.

Ci sami TEKLA, ZOFIA i ANNA.

Tekla.

Cóż to tu za hałasy, jakież to u was nieszczęście zdarzyłosię.

Kriwosudow.

Zginęliśmy.

Tekla.

Jak to?.. przewróć że język, gaday.

Kriwosudow.

Mówię żeśmy przepadli, zginęli,

Tekla. *do Bulbulkina.*
Ale jak?

Bulbulkin.
Gorzey jak rude myszy.

Tekla. *do Parolkina.*
Za cóż to?

Parolkin.
Za to że prosto na nas nadeszła matnia.

Tekla. *do Atuiewa.*
Oszaleię. Przynaymniey WPan mnie oświeć.

Atuiew.
Senat już wszystko dobrze oświecił.

Tekla. *do Radbina.*
Senat. Ach! Cóż tam takiego?

Radbin.
Cu - - cu - - cud, nie - - e - - espo - - o - dzie - - dzie - - wa - - any.

Tekla. *do Kochtina.*
Przynaymniey WPan mnie objaśniy.

Kochtin.
Tu krótkie objaśnienie. Podobno za grzechy przodków naszych, wszystkich nas Bóg poplątał.

Tekla.

Wszyscy powaryowali. Nie dowiem że się choć od Was-Pana dokładnie co się tu stało takiego?

Dobrow.

Cała rzecz o to idzie, że zamarzyło się Senatowi przesłać nas wszystkich po dekret do Kryminalnego Departamentu. --

Tekla.

Co za nieszczęście! za cóż przecie?

Kriwosudow.

To też to nieszczęście, że nas osądzono bez żadnego Sądu, ale czyż to bydź może ażeby na jedno tylko doniesienie, na jedną może zmyśloną plotkę bez żadnych prawnych dowodów odsyłać nas jak Kryminalistów jak naygorszych występców pod Sąd do Departamentu Kryminalnego. Za podkupstwo, jako by, za niesprawiedliwe spraw rozsądzanie, i za inne tam jakoweś bezprawia.

Tekla.

Jak to? .. i Senat mógłby dać wiarę bałamutnym jakim doniesieniom... Ale kto nam śmie zadawać podkupstwo jakie, gdzie, kiedy, za co? Bez dowo-

dów, bez prawa, bez Sądu, dotknąć sławy, osądzić, potępić, zniszczyć, znieważyć. Uciemiężyć i zagubić. I po coś ię jemu mięszać w takie brednie, czyż to tylko w tym jednym mieyscu Sąd zasiedli złodzieie? A czy wszyscy djabli pownosili do naszego domu te czerwone stoły. -- Precz z niemi!... precz z tąd. Wszystko powywracam do góry nogami. -- *Wywraca stół, Sędziowie i Kochtin uciekaią, Tekla postrzega butelki i mówi do Kriwosudowa łagodnie.* A któż to przyniosł móy Mężuniu.

Kriwosudow.

Nikt. Muszą to bydź ostatki wczorayszego.

SCENA IX.

KRIWOSUDOW, TEKLA, ZOFIA, ANNA i DOBROW.

Tekla. *stoi załamawszy ręce.*

O nieszczęście!..o utrapienie.

Kriwosudow.

Którego ty naywiększą jesteś przyczyną, przez ciebie i ja, i cały móy dom zgubiony.

Tekla.

Przezemnie. Wszakże to ty sie-

działeś w Sądzie, jak gbur, jak pień, jak gawron, jak osioł, jak wół, jak cymbał, jak koń, i w całym życiu twoim niewiem czy choć jeden węzełek rozwiązałeś.

Kriwosudow.

Rozwiąż że ty teraz to, coś sama zawiązała.

Tekla.

Rozwiązać, jeszcze mi będziesz burczał. A ten głupiec głowę mi dziś zawróci. Proszę cię móy kochany nie przyprowadzay ty mnie do szaleństwa, bo ci te ślipie wydrę. *rzuca się na niego.*

Zofia.

Mościa Dobrodziko uspokoy się Imość.

Tekla.

I ty jeszcze!.. Pódź mi precz z oczów moich.

Kriwosudow.

Day ty jey pokoy cierpi i ona nieboga za grzechy swoich Rodziców a co większa nie wie jeszcze, że jey narzeczony w ostrogu może już brząka kaydanami.

Tekla.

Kto taki?

Kriwosudow.

Prawołow.

Tekla.

Dla Boga! .. A toż za co?

Kriwosudow.

Tak się podobało Senatowi, musi to bydź nie bez przyczyny.

Tekla.

Dla Boga! Ach! .. Konam! Mdleię! .. Umieram. *słabieie, Anna i Zofia biegną i przytrzymuią.*

SCENA X.

Ci sami PRAMIKOW.

Pramikow.

Proszę mi darować Mości Dobrodzieju że dowiedziawszy się o Jego nieszczęściu, odważyłem wziąć za naypierwszą powinność pośpieszać ulżyć mu ciężaru strapienia, i przywrócić cokolwiek spokoyności. *Do Tekli, która przychodzi do siebie.* WPani Dobrodzika byłaś na mnie trochę urażoną. Ale teraz podchlebiam sobie tą nadzieią że Ichmość uznaliście móy postępek za rzetelny, i pochodzący jedynie z życzliwości i przywiązania ku nim.

Kriwosudow.

Wiadomaż już jest WPanu odmiana szczęścia naszego?

Pramikow.

Ale uczucia moie i przywiązanie ku nim nigdy się nie odmienią. I ile sił moich stanie będę im dopomagać, szczęśliwym bym się sądził, gdyby moie usługi zjednali były łaskawe ich względy na móy szacunek który miałem ku Ich Domowi. Ten szacunek i upoważnienie nigdy się nie zmnieyszą. Szczęśliwość zaś moia od ich woli zawisła, mogęż przynaymniey mieć nadzieię, że kiedykolwiek będę przyięty w grono Ich Familii. *całuie w rękę Zofią.*

Tekla.

Was-Pan czynisz nam zbyt wiele honoru, postępek Jego zawstydza nas. Widzę że Zofia jest mu wzaiemną. Ja z moiey strony pozwalam.

Kriwosudow.

Ja tak że, jeżeli to się zgadza z wolą Zofii.

Zofia.

Szczerość zawsze włada memi ustami. Wyznaię, że od pierwszego poznania mego powzięłam szacunek do Pana. Skromność i obowiązki moie względem

Rodziców, wzbraniali mi okazać tego, dziśieyszy zaś postępek Pana Pułkownika pomnożył go w sercu moim. Szczęśliwam że wola Rodziców zgadza się z mym uczuciem.

Pramikow. *całuie w rękę.*
Naymilsza Zofio! O jak żem szczęśliwy.

Kriwosudow.
Niech że Bóg to zrządzi, ażebyście jedno drugiemu nigdy naymnieyszey przykrości nie uczynili.

Anna.
O jak wielka odmiana!

Kriwosudow.
Teraz zdaie się jako by połowa mego nieszczęścia ubyło.

Anna.
A może to za czasem nastąpić, że się i wszystko odmieni.

Tekla.
Dały by to Nieba.

Dobrow.
Prawdę to powiadaią że ręka rękę myie, a Kryminalny Departament, często obmywa plamy Cywilnego, wszelako można jeszcze mieć nadzieię, że sprawę Pańską zaciągną pod łaskawy Manifest.

Kriwosudow.

Mów sobie co ci się podoba, a dzieło bardzo płochowate. I cóż robić, trzeba się poddać losowi, z tego przypadku tę przynaymniey odnoszę korzyść, że jeżeli jest gdzie i kto piastuiący móy Urząd mnie podobny, wspomniawszy sobie na to jaki mnie koniec spotkał, zaprzestanie niegodziwości, i wiernie będzie wypełniał swe obowiązki.

KONIEC KOMEDYI.



Wyszła z druku 1808. Roku, Maja 1. dnia.

POPRAWA OMYŁEK.

Karta	Wiersz	*Omyłki*,	*Poprawa.*
10.	7.	Kochana Anusio!	Kochana Anusiu!
54.	2.	Nie źle.	Nic złego.
80.	11.	przykrości dogodzić a każdemu od wszystkich znosić.	Każdemu dogodzić, a od wszystkich znosić przykrości
82.	4.	Nieużytecznym	Nieużytym
	5.	I naucz się.	(*wyrzucić*)
84.	21.	Podweselł	Podweselił.
124.	22.	Nże.	Ze.
164.	19.	Słuchaycie	(*dołożyć*) *czyta* Cały Cywilny i t.d.
	20.	I srogo.	(*dołożyć*) *mowi* Zginęliśmy i t. d.